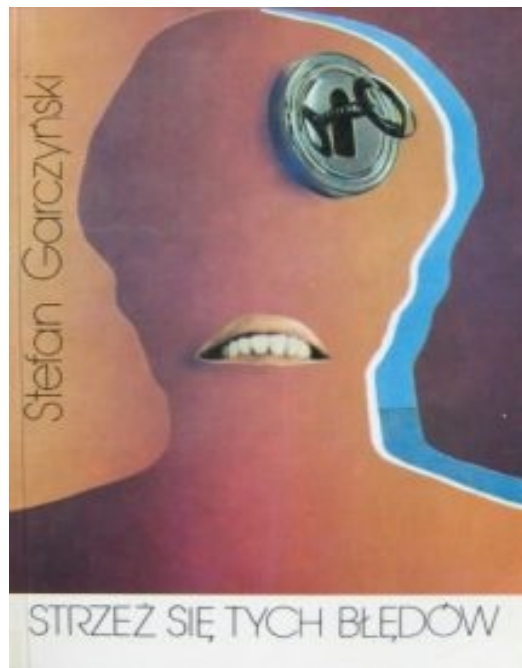




**STRZEŻ SIĘ
TYCH
BŁĘDÓW**

Stefan Garczyński

Strzeż się tych błędów



Okładka oryginału

Nota wydawnicza

Autor: Stefan Garczyński

Copyright: Stefan Garczyński

Wydawca niniejszej wersji (ebooka):

Katarzyna Dąbrowska-Zielińska & Leszek Korolkiewicz, Warszawa, 2019.

Na podstawie 1. wydania książki: Wydawnictwo „Iskry”, 1990 r. , oryg. ISBN 83-7001-224-8, adaptację, nowy skład i wersję elektroniczną opracował Leszek Korolkiewicz.

Ebooka można powielać i rozprzestrzeniać w całości i bez zmian – tylko bezpłatnie oraz cytować fragmenty – zawsze z zachowaniem danych o źródle niniejszego wydania lub oryginalnej książki i z podaniem autora.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

Słowo od wydawcy

Strzeż się tych błędów jest kolejną książką z serii dzieł Stefana Garczyńskiego, które przypominamy po dłuższej przerwie wydawniczej - w formie e-książki (e-booka). W bibliografii autora jest ona ostatnią pozycją z tego cyklu, do którego możemy zaliczyć (bezpośrednio i pośrednio): *Skąd te błędy*, *Pamięć. Fakty i złudzenia*, *Z informacją na bakier*, *Sztuka pamiętania*,...

Uzupełnia ona zatem poprzednie książki związane z "errologią", której autor poświęcał się przez wiele lat. W oryginale licząca 95 stron książeczka ma charakter bardziej swobodny niż dzieło podstawowe *Błąd. Źródła. Unikanie*. (w niektórych późniejszych odwołaniach Stefan Garczyński lubił bardziej określenie 'zapobieganie' niż 'unikanie').

Autor tak o tym pisze:

Ostatnio weszły w modę „eseje” — książki popularnonaukowe, których autorzy nie wyliczają się z każdego słowa, piszą o osobistych wrażeniach, nie wyczerpują tematu, za to pozwalają sobie na dygresje filozoficzne i społeczne. Ku uciechu własnej i — mam nadzieję Czytelnika, korzystam z tej mody, a tych, którzy odczuwają potrzebę systematycznego wykładu, odsyłam do dawniejszej pracy (*Błąd. Źródła. Unikanie*). W każdym razie nie dopuszczę do tego, by język wspinał się na akademickie koturny. Osobiście czuję się tym pewniej, im mniej unoszą mnie pojęcia ogólne (...)

Na końcu książki znajdujemy zbiorek cytatów z myślicieli i pisarzy nawiązujących do błędów. Książka uczy pokory w zakresie naszego myślenia, wyrażania poglądów i postępowania - zwłaszcza, gdy czynimy to odruchowo, pospiesznie, nieodpowiedzialnie. Przydatna lektura dla chcących nauczyć się dyscypliny myślenia, a obowiązkowa dla tych, których umysły i decyzje mają wpływ na sferę społeczną.

Oryginalne wydanie zawierało ilustracje Szymona Kobylińskiego – tu pominięte.

Ten ebook – jak inne udostępnione – znajdziesz na www.StefanGarczyński.pl. Tam także wspomnienia o autorze, recenzje, ciekawostki, opisy książek i nowinki.

info@stefangarczynski.pl

Spis treści

1. Objąsnienia i obietnice

Głową grzeszymy • Idę sam za sobą • Moje szaleństwo
• Pstrokaczna i przykłady

2. Błąd z potrzeby

Błąd zaspokajający • Z potrzeby dobrej samooceny • Z przeceniania siebie • Ojcowski afekt
• Z potrzeby znaczenia • Interes • Poczucie bezpieczeństwa • Akceptacja • Przekonanie: wiem!
• Chciejstwo • Niechciejstwo • „Racjonalne“ uzasadnienia

3. Metody

Gwoli ściśłości • Zupełny brak metody • Wadliwość
• Sztynność • Królestwo za błazna!

4. Na własne oczy i uszy

Wiedzieć, żeby... • Potrójne ograniczenie • Odrzucenia, przekręcenia • Plotka • Punkty odniesienia
• Aspekt etyczny

5. Założenia

Milczące i nie uświadomione • Założenia magii i medycyny
• W gospodarce • W psychologii i pedagogice • Z dnia powszedniego • Jakie jeszcze...
• Konsekwencje

6. Manowce rozumowania

Ambitne prostactwo • Z jednego faktu • Z przeciętnej
• Czynniki zakłócające • Skojarzenia, klasyfikacje, porównania, oceny • Z porównań dowody i wnioski
• Porównania ze zwierzętami • Projekcje • Analogie historyczne • Podobne — niepodobne

7. Przyczyny i skutki

Skąd te głupstwa • Po, więc — przez • Ta albo inna • Ta, albo nie sama • Poza przyczyną
bezpośrednią • Wspólna • Zależność odwrotna lub dwustronna • Sprawdzanie się hipotezy
• Przewidywania

8. Kształcenie umysłowej czujności

Posłowie

Myśli o ...

1. OBJAŚNIENIA I OBIETNICE

Większość naszych nieszczęść bierze się z błędnego rozeznania spraw tego świata.
Mikołaj Gogol

Głową grzeszemy

Ile razy trzeba powtarzać dziecku, by nie wkładało pięści do nosa, bo go rozsądzi! Dorośli uczą się jeszcze oporniej. Stąd konieczność powtarzania ważkich prawd. Na przykład tej, że większość naszych kłopotów, a nawet tragedii, pochodzi z braku rzetelnej ścisłości w poznawaniu faktów i logiki we wnioskowaniu z nich. Ze smakiem cytuję Ł. Górnickiego (1527—1603): „(...) z głupstwa wszytki nieprawości rosną. Jeśli pirwyj nie wypurguje człowiek oczu umysłu swego a nie będzie widział tej dobrej drogi, którą iść ma, nie jest rzecz można, aby kiedy sam z siebie przystojnie żyć mógł”. Jak Voltaire i inni myśliciele Oświecenia jestem przekonany, że największe szkody indywidualne i społeczne, a także okrucieństwa i mordy, najczęściej z głupstwa się wywodzą i głupstwem się legitymują. Rozumiem i pragnę, by Czytelnik zrozumiał słowa A. B. Dobrowolskiego: „przede wszystkim głową grzeszemy”. Usiłując wprowadzić pojęcia umysłowego wstydu i umysłowego sumienia podkreślał on, że „obyczajowość i etyka umysłu staje się coraz pilniejszą potrzebą i już dziś bodajże ważniejszą od moralności, obyczajowości i etyki dotyczącej wyłącznie postępowania ludzi”.

Idę sam za sobą

Takie myśli zobowiązują do „purgowania oczu umysłu” i upowszechniania rozsądku — to one przyświecały mi, gdy zabierałem się do pracy nad serią — ta jest piąta — książek o błędach. Wyobrażałem sobie, że kładę podwaliny pod errologię (błędoznawstwo). Sądziłem, że oczywistą rzeczą jest konieczność nauki, która byłaby odtrutką na myślenie podporządkowane wymogom propagandy, kazań i uczuć. Miałem nadzieję, że będę miał następców, że dydaktycy zajmą się kształceniem sztuki skrupulatnego informowania się, ćwiczeniem władz wnioskowania, dociekania przyczyn, odpowiedzialnego diagnozowania i prognozowania. Sądziłem, że wskazując na źródła najczęstszych błędów i fałszywego rozeznania spraw tego świata, już tym samym przyczynię się do likwidacji wielu naszych nieszczęść. Łudziłem się, że opisanie tego, co do błędów prowadzi, odegra społeczną rolę... ale cóż, od wieków potężne instytucje, religie i filozofie walczą ze złem moralnym i trudno powiedzieć, że dużo osiągnęły, a moja errologia nie ma ani kazalnicy, ani katedry. Marząc o jej wielkiej roli myliłem się zgodnie z prawidłowością: Chciałbym, żeby tak było — wierzę, że tak będzie... Trzeba przeceniać swoje możliwości i celowość przedsięwzięć, by podejmować prace trudne i nie wspierane przez żadne instytucje. Wobec tego, że nikt za mną nie poszedł, idę sam za sobą.

Moje szaleństwo

Że nikt się do errologii nie pali — zrozumiałe. „Nad wkorzeniem błędem triumf świata trudny” (J.U. Niemcewicz), a jeśli uda się zapobiec kilku błędom, nawet katastrofom to splendor z tego niewielki. Nawet w świetle historii? Nawet w jej świetle. Historia odnotuje co najwyżej, iż był ktoś, kto usiłował zapobiec katastrofom, ale w sumie właśnie ona daje świadectwo niezwykłej potędze zgubnych fantasmagorii i mylnych rachub. Potykanie się z hydrą tysiącglową jest szaleństwem, wiem o tym, ale... co warto jest życie bez odrobiny szaleństwa! W moim przypadku żywi je — poza szlachetnym zobowiązaniem — nieszlachetna wściekłość: „Gdyby głupota nie była agresywna, można by na świecie wytrzymać” (K. Irzykowski), ale ona jest agresywna, dynamiczna, niezmordowanie czynna. Między innymi dlatego, że nie ma wątpliwości. Więc je sięję. Żeby można było wytrzymać.

Pstrokaczna i przykłady

Sięję raczej z gestem niż z dyscypliną. Ostatnio weszły w modę „eseje” — książki popularnonaukowe, których autorzy nie wyliczają się z każdego słowa, piszą o osobistych wrażeniach, nie wyczerpują tematu, za to pozwalają sobie na dygresje filozoficzne i społeczne. Ku ucieście własnej, i — mam nadzieję — Czytelnika, korzystam z tej mody, a tych, którzy odczuwają potrzebę systematycznego wykładu, odsyłam do dawniejszej pracy (*Błąd. Źródła. Unikanie*).

W każdym razie nie dopuszczę do tego, by język wspinał się na akademickie koturny. Osobiście czuję się tym pewniej, im mniej unoszą mnie pojęcia ogólne, im mocniej w ziemi trzymam pięty. Trzymając pięty wryte w ziemię, sypię przykładami. Wiem z teorii i z doświadczenia, że zbliżają one i uatrakcyjniają abstrakcję, odstraszały czy upamiętniały daleko lepiej niż najlogiczniejsze wywody. Sypię więc przykładami i to tak, że stawiam obok siebie błędy drobne i grube, śmieszne i fatalne, przeoczenia jednostek i złudzenia społeczeństw, swobodnie czerpię materiał z życia powszedniego i z lektur powszednich. W ten sposób uzmysławiam fakt, że podobne prawidłowości

występują w błędach małych dzieci i dojrzałych myślicieli, rozkapryszonych pieszczołek i surowych generałów, w kuchni i na polu bitwy. Ponadto niewspółmierne zestawienia przydają znaczenia małym sprawom i ułatwiają zrozumienie wielkich.

Przede wszystkim pragnę, by moje prace utrudniały wschodzenie najbardziej szatańskich nasion, sianych przez opętańców, którzy chcą dobrze, ale zwykle się mylą.

2. BŁĄD Z POTRZEBY

Wszystkie nasze błędy zawisły od woli (...)

Kartezjusz

Błąd zaspokajający

Mózg rozwinął się i funkcjonuje nie po to, by odkrywać prawdy, lecz po to, by pomagać w zaspokajaniu potrzeb. Przeważnie zadanie to wymaga wiernego widzenia rzeczywistości i poprawnego rozumowania, ale nierzadko nasze silne, a nienasycone potrzeby lepiej zaspokajają złudzenie, błędne rozumienie rzeczy lub postępowanie sprzeczne z formalnie wytkniętym celem. Freud zwrócił uwagę na taki właśnie wpływ pragnień erotycznych, ale przecież każda „głodna“ potrzeba stwarza stan napięcia i nastawienie mogące zniekształcić odbiór informacji, ich pamiętanie, rozumowanie, wszelkie działanie.

Ryzykuję twierdzenie, że więcej błędów, zwłaszcza takich o zasięgu społecznym, powodują wady charakteru niż wady umysłu. „Czyli będzie żywość, pycha, czy skąpstwo — nie ma człowieka któremu by charakter jego nie dawał ciągłej sposobności do popełniania błędów“. (L. Vauvenargues)

Błąd — czy fałsz — może zaspokajać jedną z potrzeb bezpośrednio lub pośrednio. Bezpośrednio zaspokaja na przykład potrzebę znaczenia, przekonanie, że jest się człowiekiem niezastąpionym albo — w przypadkach patologicznych — że się włada światem duchów. Pośrednio błąd czy fałsz pomaga zaspokajać tę lub ową potrzebę, gdy usprawiedliwia postępowanie sprzeczne z uznawanymi racjami.

— Masz słuszność — mówi R. — słodczyce karmią moje brzuszysko, ale gdybym ich sobie odmówił, wysiadłoby mi serce. Jako tako wygimnastykowany umysł potrafi uzasadnić każde głupstwo, jeśli tylko wymaga tego choćby łakomstwo, a cóż dopiero silna potrzeba. Racjonalizacja powołała do życia niejedną filozofię.

Z potrzeb dobrej samooceny

Człowiek, który chce się szanować, musi się czasami okłamywać. („Musi?“ Nie, w tym samym celu może próbować konsekwencji i rzetelności w stosunku do innych i siebie, ale to dużo trudniejsze). W szczególności inteligencja pozwala mu na usprawiedliwianie zarówno niepowodzeń jak i odchyłeń (drobniutek!) od teoretycznie wyznawanych norm etycznych. Tak więc A. sądzi, iż nauczyciele uwzięli się na niego; B., aby nie uważać się za wyzbytego woli, powtarza, że mógłby rzucić palenie, gdyby tylko chciał, ale nie chce, nie chce chcieć; C., aby zagłuszyć podejrzenie o własną niekompetencję, tłumaczy katastrofalną sytuację kierowanego przez siebie zakładu okolicznościami absolutnie nieprzewidywalnymi, albo — patrz dalej — innych obarcza winą. To na arenie publicznej, a w domu? Tu usprawiedliwia swój brak udziału w pracach gospodarskich i wychowywaniu dzieci całkowitym pochłonięciem sprawami olbrzymiej społecznej doniosłości (ale na oglądanie westernów w telewizji i czytanie kryminałów w łóżku ma dosyć czasu).

A ja? Ja w dalszym ciągu uważam się za przyzwoitego i tylko... zmieniłem sposób patrzenia... Przez kilka lat krzywo łypałem na ludzi, którzy premiują oszustwo i łatwe bogacenie się: Kto kupuje benzynę na lewo — mówiłem — ten jest odpowiedzialny za jedną ze społecznych plag. Aż tu tego lata (1986) chciałem dotrzeć samochodem do Augustowa — wskazano mi stację benzynową, poradzono, bym normalnie podjechał, dał 1500 zł i kazał nalać 10 litrów. Tak zrobiłem. Wracając, choć już benzyny tak bardzo nie potrzebowałem, powtórzyłem tę operację. I teraz piorunuję już nie na kierowców, którzy podobnie postępują, ale na system, tak, tylko na system, który ich, nas, do tego zmusza! (Co więcej, jestem pewny, że zgodzą się ze mną dziesiątki tysięcy właścicieli samochodów). Kiedy człowiek postąpi lub zamierza postąpić w sposób, który dotychczas uważał za niewłaściwy, to — nie chcąc stracić dobrego o sobie mniemania — przekonuje sam siebie, że działa „dla dobra sprawy“ lub przynajmniej pod przymusem wyższej konieczności, że po prostu nie można inaczej. Oto ktoś w zasadzie przyzwoity, odmówiwszy pomocy w sprawie, którą uznaje za słuszną, powtarza i to z przekonaniem: W tej sytuacji nic nie da się zrobić... Głową muru nie przebijesz (ale J. Waldorff, gdy zabierał się do akcji ratowania zabytkowych grobów na Powązkach, mówił: „Tak, będę bić głową w mur, ale ten mur jest powojenny, a moja głowa przedwojenna“). Oto karierowicz rozsiewając plotki o swoich konkurentach do objęcia stanowiska, na które sam ma ochotę, potrafi siebie przekonać, że są to łajdacy lub niekompetentni głupcy.

A poglądy i postawy! Oczywiście, zmieniają się one dzięki doświadczeniom, dzięki nowym informacjom i przemyśleniom, ich stałość może świadczyć tylko o niezdolności człowieka do nauczenia się czegokolwiek — toteż zmiana ich nikogo nie kompromituje, ale... motywacja! Bo oczywiście na interpretacje wiedzy i doświadczeń często przemożny wpływ mają potrzeby psychiczne.

X. — a takich łksów jest wielu — nie jest cynikiem! ale przy każdej zmianie postawy na taką, która obiecuje najwięcej korzyści, potrafi sobie udowodnić, że powoduje się troską o dobro ogółu. Jego bystra inteligencja potwierdza racje każdego aktualnego ośrodka przywilejów. Jest dla każdego takiego ośrodka nader pożyteczny, bo mówiąc i działając z autentycznym przekonaniem ma większą dynamikę i jest bardziej przekonujący niż cynik, który tylko udaje.

Uwaga na marginesie: Naiwna — choć piękna — jest wiara, że kryteria moralne mogą i muszą być proste i bezwzględne, z drugiej strony relatywizowanie etyki otwiera szeroką drogę do samozakłamania i usprawiedliwiania się.

Potrzeba dobrej samooceny działa też retrospektywnie — dlatego historycy ostrzegają przed bezkrytycznym dawaniem wiary wspomnieniom. Prawie każdy ma skłonności do mitomanii, niekoniecznie świadomej. Przydajemy sobie chwały wyolbrzymianiem naszych pięknych czynów i sukcesów, a minimalizowaniem niepięknych. „Próżność każe pamięci przedziwne wyprawiać sztuczki“ — zauważył J. Conrad. Do udanych przedsięwzięć przyznaje się każdy, kto może, natomiast ojcostwa nieudanych każdy wypiera się, jak może.

Zdolność tłumaczenia „to nie moja wina“ rozwija się od wczesnego dzieciństwa. W przedszkolu malec: Ja tego nie zrobiłem, doniczka sama spadła.

W dyplomacji — jak pisał J. Balicki (*Jak to w dyplomacji ładnie*) — „Jeśli uda się ambasadorowi przeprowadzić trudne rokowania uwieńczone rezultatem pomyślnym dla jego państwa, to sukces najczęściej przypisywany bywa mądrymu kierownictwu. Jeżeli instrukcji nie da się wykonać, nie odpowiada nigdy jej autor — winien jest niezręczny wykonawca“. A w wojsku? Tłumaczeniem: „inni źle wykonali to, co my dobrze zaplanowaliśmy“ posłużyli się choćby francuscy sztabowcy po klęskach 1914 r. Według nich „dowódcom liniowym zabrakło ducha ofensywnego“. (Gdy nie ma innego wyjścia i nie sposób zrzucić winy na innych, to jeszcze można ratować swoją opinię i dobre o sobie mniemanie twierdzeniem: „tak czy owak klęska była nie do uniknięcia“ albo, choć to trudniejsze, przydawaniem jej wartości moralnej i historycznej).

Kiedy na skutek nieprzemyślanych zarządzeń, w czasie rewolucji francuskiej wybuchła inflacja, ówczesni politycy oskarżyli o jej spowodowanie arystokratów i, by zaspokoić gniew ludu, zatrudnili gilotynę. Gdzie indziej w podobnej sytuacji obciąża się winą spekulantów, z którymi organa władzy dzielnie walczą.

Mój szkolny kolega K. podpisał volkslistę. Gdy go spotkałem na początku wojny, był pewny zwycięstwa Polski, gdy się zniemczył, był już pewny zwycięstwa Niemiec.

— Widzisz — tłumaczył — nie chcę, byś mnie uważał za świnię, ale teraz najważniejszą rzeczą jest, by jak najwięcej Polaków przeżyło wojnę, a później, by się nie dało zdeklasować. Podanie się za volksdeutscha jest właśnie sposobem na to.

(Sposób okazał się zły; K. wzięty do wojska zginął na froncie wschodnim).

Druga uwaga na marginesie: Jednym ze sposobów — może najskuteczniejszym — przewekslowania zapatrywań człowieka jest skłonienie go do zrobienia czegoś sprzecznego z nimi, a wtedy już sam „dojrzeje“. „Mniemanie paczą się wraz z obyczajami“ zauważył mądry M. Montaigne.

W czasie okupacji, kiedy pracowałem jako kasjer na wiślanym statku, widziałem jak hitlerowski żandarm wyrwał babinie kosz z wieszonymi do Warszawy jajkami. Gdy usiłowałem przemówić mu do sumienia, odpowiedział, że nienawidzi szkodników-szmuglerów; pomyślałem, że jeśli brał udział w torturowaniu złapanych kolporterów gazetek, to zapewne z nienawiści do bandytów. Po to, by zamordować jednego człowieka wystarczy wściekłość lub interes, ale by mordować setki i tysiące potrzeba usprawiedliwienia ideowego.

Jeśli jakieś postępowanie wymaga usprawiedliwiającej legitymacji, to po jej obmyśleniu i przedstawieniu człowiek może pójść dużo dalej niż pierwotnie zamierzał. A. Huxley (*The Olive Tree*) opisuje jak w połowie XIX wieku pewien świątobliwy duchowny, Henry James Prince, czuł się nawiedzony przez Ducha Świętego. W imieniu tego Ducha żądał pieniędzy i otrzymywał je, zarówno dzięki uległości wiernych, jak i dzięki dwóm małżeństwom. Jak sobie jednak poradził, gdy zapłonął pożądaniem do jednej ze swych owieczek? Gdyby był pospolitym grzesznikiem, postarałby się pokątnie ją uwieść, ale będąc świętym prorokiem, musiał swój akt uświęcić. Natchniony i „oświecony przez Ducha świętego“ ogłosił, że Jezus Chrystus przyszedł na świat, by zbawiać dusze, ale on, Henry Prince, ma zbawiać także ciała wchodząc w nie. Wobec takiego objawienia musiał działać nie tylko otwarcie, ale i publicznie — I rzeczywiście: w przemienionej na kaplicę sali bilardowej swego pałacyku, po odśpiewaniu hymnów i po wygłoszeniu okolicznościowego kazania, „zbawiał“ swoją wybrankę na oczach całej kongregacji... Usprawiedliwiająca potrzeba doktryna zaprowadziła go dalej, niż by poszedł bez jej pomocy.

Pytanie, czy niektóre teorie polityczne nie wywołały działań idących dużo dalej, niż było pierwotnym celem ich autorów? To czysta spekulacja, hipoteza, ale zastanawiam się, czy doktryna zaostrzającej się walki klasowej dość długo po zwycięstwie, doktryna, która spowodowała w kilku krajach wiele tysięcy wyroków, często dożywotniego więzienia albo śmierci, czy nie powstała dla usprawiedliwienia jednej politycznej rozgrywki w jednym kraju.

Z przeceniania siebie

Zależy nam na tym, by mieć ładne wyobrażenie o sobie, toteż zwykle (choć nie zawsze) rozjaśniamy własny wizerunek i — może dla kontrastu — przyciemniamy cudzy. My jesteśmy dla szefa po prostu grzeczni, oni podlizują się; my lubimy poznawać interesujących ludzi, oni szukają kontaktów tylko z tymi, którzy mogą im pomóc; my jesteśmy rozsądni, oni tchórzliwi; nasza sprawa, nasza organizacja jest pożyteczna, nawet szlachetna, ich — szkodliwa i podła. Poprawiamy własny wizerunek przeceniając swoje siły, umiejętności, inteligencję, wiedzę, możliwości — stąd błędy i to nieraz katastrofalne. Powodem wielu zderzeń na drogach jest zbyt duża pewność siebie kierowców, powodem wielu plajt i kryzysów — zbyt duża pewność siebie kierowników, ich zadufanie we własny rozum, przeświadczenie o celności własnych diagnoz i prognoz. (Przy tym jednostki najmniej samokrytyczne i najmniej odpowiedzialne najbardziej palą się do wysokich stołków, a wdrapawszy się na nie umacniają się w przeświadczeniu o własnej nieomyślności, lekceważą krytyków, za to hojnie nagradzają przyklaskiwaczy).

Ojcowski afekt

Pokrewny potrzebie dobrej samooceny i miłości własnej jest ojcowski afekt — moje myśli, moje koncepcje, wszelkie plody, to moje dzieci, moje, choćby adoptowane. Lekceważyć je może tylko wyjątkowa złośliwość, zazdrość lub głupota.

— Co?! Ani krytycy, ani publiczność nie doceniają moich dzieł? To znaczy, że wyprzedziłem czas!

Ojcowski afekt współodpowiada za gorącą obronę nawet rażąco błędnych mniemań i za sztywne trwanie przy postanowieniach, zwłaszcza planach, w których opracowanie włożono pracę i serce. Typowe to i nieraz tragiczne: W 1917 głównodowodzący siłami brytyjskimi we Francji, generał D. Haig, zaplanował ofensywę w Ypres. Ówczesny premier brytyjski, Lloyd George, i francuski, Clemenceau, odradzali mu ją. Głównodowodzący sił francuskich, generał F. Foch, uważał plan Haiga za absurdalny. Meteorolodzy przepowiadali ulewne deszcze. Dowództwo oddziału czołgów uprzedzało, że artyleryjskie bombardowanie zniszczy belgijski system drenowania pól i zamieni je w grzęzawisko. Wywiad sygnalizował, że Niemcy spodziewają się ofensywy. Mimo to Haig przeprowadził ją, nic nie zyskał, a stracił ponad 300 000 żołnierzy, których część utonęła w błotach... Historię desantu pod Arnhem (1944), tego „mostu za daleko”, znamy z artykułów i filmu R. Attenborough. Mimo informacji wywiadu i obserwacji lotniczej, Montgomery nie zrezygnował ze swej pięknie obmyślanej akcji, uniosła go i oderwała od ziemi euforia zwycięstw i wizja wiekopomnej sławy.

To, co nazywamy afektem ojcowskim, stanowi jedną z trudności zatrzymania się w pół drogi, nawet gdy wszystko wskazuje na to, że nie prowadzi ona do wytkniętego celu. Już pierwsze postawione na niej kroki stwarzają predyspozycję do jej kontynuowania, a z każdym dalszym rośnie przywiązanie do niej. Małe zaangażowanie prowadzi do większego, a im większe jest praktyczne zaangażowanie, tym mocniejsze usprawiedliwiają je teoretyczne przekonanie.

Z potrzeby znaczenia

Afekt ojcowski spokrewniony jest z potrzebą znaczenia własnych myśli, własnej osoby i własnej zbiorowości — charakterystyczne jest przydawanie sobie znaczenia przez plemiona i .narody choćby wiarą w centralne położenie ich krajów czy stolic. Jak w proroctwie ezechielowym: „To mówi Pan Bóg: To jest Jeruzalem, wśród narodów położyłem go, a wokół niego ziemię“. Uśmiechnąłem się, gdy mi Czech objaśniał, że Praga leży w środku Europy — przecież uczyłem się, że środkiem Europy jest Warszawa.

Podobnie jak afekt ojcowski do własnych koncepcji, potrzeba znaczenia wywołuje, gdy ktoś kwestionuje wartość naszych myśli lub dokonań, wzburzenie tym większe, że powątpiewanie w ich celowość bywa odczuwane jako kwestionowanie naszej inteligencji.

Szczególnie trudno wycofać się z twierdzeń, które publicznie wypowiedzieliśmy, ale i bez tego dodatkowego zaangażowania ambicji, z chwilą przyjęcia jakiejś idei jesteśmy nastawieni na szukanie raczej argumentów, które za nią przemawiają, niż takich, które kazałyby ją zrewidować.

Interes

Najważniejszym uwarunkowaniem tendencyjności w zbieraniu czy przyjmowaniu informacji, a także we wnioskowaniu z nich, jest interes. Najuczciwsze kasjerki myślą się częściej na swoją korzyść niż niekorzyść. Łatwiej przyjmują się teorie uzasadniające nasze interesy niż te, które mogłyby je podważyć. To się odnosi nie tylko do błędów, ale i do ocen moralnych. Z literatury marksistowskiej pamiętam, że właściciele ziemscy i ich myśliciele potępiali pożyczanie na procent, ale burżuazja, nawet purytańska, nie widziała w ich pobieraniu nic zdrożnego. Że własność jest bożym prawem, wymyślili chyba posiadacze, natomiast biedaków pociągały — też nieraz mesjanistyczne — nawoływania do jej zniesienia. Z historii wiemy, że niektórzy tyrani po prostu zalecali filozofom dowodzenie swoich racji. Co prawda, myśliciele bywali oporni. Gdy na przykład król hiszpański zwrócił się do uniwersytetu w Salamance z pytaniem, czy inwazja w Ameryce Południowej (1529) jest zgodna z prawem — pytanie, na które według niego mogła być tylko jedna odpowiedź — profesorowie, choć z pewnością nie było to w ich interesie, odpowiedzieli przecząco.

Pojęcie interesu rozumiem szeroko. Obejmuję nim nie tylko wartości materialne i ambicje, ale także reputację i bezpieczeństwo. W interesie kobiet, których mężowie udawali się na dalekie wyprawy, leżało utrzymywanie przekonania, że do zapłodnienia może dojść na skutek brudu, albo kąpieli w rzece, gdy powyżej obmywali się mężczyźni, a znów w interesie mężczyzn leżało przekonanie, że syfilisem można się zarazić nawet w ubikacji.

Poczucie bezpieczeństwa

Wyobrażenia, które wzmacniają poczucie bezpieczeństwa, mają więcej szans przyjęcia się niż te, które wywołują niepokój. W gruncie rzeczy optymizm jest częstszy od pesymizmu. Ludzi, którzy w sytuacjach wielkich napięć i grozy dostrzegają szansę zapobieżenia najgorszemu, albo tylko ufają, że „nie będzie tak źle“, „wszystko dobrze się skończy“ jest więcej niż załamujących ręce i przewidujących katastrofę.

Także zgodliwość jest częstsza od buntu, zwłaszcza gdy marchewka smakuje, a kij jest sękaty. Niektórych dziwi, że w latach pięćdziesiątych tyłu intelektualistów aprobowano poczynania władz. Obojętnie przyjmowali do wiadomości wyroki dożywotniego więzienia i śmierci za działalność podobną do tej, za którą dzisiaj grożą, słusznie nimi wstrząsające, wyroki 2—5 lat z nadzieją na rychłą amnestię (piszę te słowa w 1986). Być może, iż tę różnicę da się wytłumaczyć między innymi — podkreślam: między innymi — psychologicznym działaniem terroru. Powątpiewając — choćby tylko w duchu — czuliby się zagrożeni, a może, jako porządni ludzie, uważaliby za swój obowiązek zgłosić sprzeciw? Więc usiłowali być socrealistycznymi inżynierami dusz. Dzisiaj to zagrożenie jest niewielkie lub żadne, więc powątpiewają, i to otwarcie.

Akceptacja

Funkcjonują, nawet dość jednorodne, fronty powątpiewających. Ta jednorodność, środowiskowy konformizm, wspólne okopywanie się na nie zawsze mądrze wybranych stanowiskach, tłumaczą ważną psychiczną potrzebą akceptacji i aprobaty otoczenia. Odmienność wywołuje niepokojące uczucie izolacji, toteż warunkiem dobrego samopoczucia jest poczucie przynależności, uznanie osób, z którymi się często spotykamy, podobieństwo naszych wzruszeń i postaw do ich wzruszeń i postaw. Zakres działania chochlika sprzeciwu stosunkowo rzadko obejmuje sprawy uważane przez otoczenie za istotne. Razem się mylić jest dużo milej niż mieć rację samemu.

Uwzględnijmy i to, że jeśli myśląc i postępując tak jak wszyscy zrobię szkodliwe głupstwo, to będę mógł liczyć na pobłażliwość, jeśli jednak-zbłądzą wyłamawszy się z powszechnego wzoru, to narażę się na nieubłagane szyderstwa i potępienie.

Przekonanie: wiem!

„Nie ma naturalniejszej żądz jak żądza poznania“ (M. Montaigne). Źle znosimy świadomość ignorancji w sprawach, które mają dla nas znaczenie, dlatego luki w wiedzy zapełniamy domysłami podnoszonymi do rangi informacji lub teorii. W rezultacie ulegamy złudzeniu, że wiemy, choć nie wiemy, lub że rozumiemy, choć nie rozumiemy. Od tysięcy lat człowiek „zna“ odpowiedzi na takie pytania jak: skąd się wziął świat i on sam, skąd się biorą choroby i miłość, szczęście i pech, pioruny i władze, zło i dobro. W wywoływaniu złudzenia „wiem, choć nie wiem“ ma swój udział lenistwo i niecierpliwość. Zamiast uznać, że przyczyny rozpatrywanego zjawiska są liczne, złożone i trudne do uchwycenia, zadowolamy się wskazaniem jednej, prostej i łatwej do pojęcia. Zaspokajamy potrzebę poznania jego surogatem.

Do powodzenia surogatów wiedzy przyczynia się dodatkowo atrakcyjność ładu i cudowności. Koło uznawano za kształt doskonały, ruch kolisty był ruchem doskonałym, więc jeszcze Kopernik sądził, że ciała niebieskie zataczają koła, a znów Pitagoras uczył, że wszystko, co istnieje, daje się, a raczej da się, wyrazić liczbami o podstawowej proporcji 1:10:100: :1000 itd. Z nowszych czasów pamiętam próby objaśniania nader złożonych zjawisk gospodarczych i społecznych nader prostymi formułami.

A cudowność? „To, co mroczne — pisał A. Saint-Exupery — bardziej pociąga niż to, co jasne. Z dwóch wyjaśnień danego zjawiska ludzie instynktownie wybierają tajemnicze“. Jakbyśmy potrzebowali pewnej dozy nadzwyczajności, nad- przyrodzoności i tajemniczości — smoków, upiorów, lewita- cji, klejnotów przynoszących szczęście i ludzików na latających talerzach, obiecujących rozwiązanie wszystkich trudności i usunięcie zagrożeń ludzkiego gatunku.

Chciejstwo

Większość błędów powstających wskutek nacisku potrzeb sprowadza się do wspólnego mianownika pobożnych życzeń. Dostrzegłszy rażącą niewłaściwość tego terminu — „pobożne“ życzenia są często bezwstydne — M. Wańkowicz zaproponował neologizm „chciejstwo“. Słowo to — jak rozumiem oznacza skłonności do wiary w to, co pożądane, względnie do odczytywania rzeczywistości po linii naszych pragnień. „Rozum (...) — pisał Montaigne — wykreśla jedynie linię ludzkich pragnień, która nader rzadko pokrywa się z linią rzeczywistego biegu przypadków“.

Chciejstwo odnosi się do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Chciałbym, żeby tak było — tak było, tak jest i tak będzie. Prawie każdy lepiej pamięta wypadki, kiedy miał rację, niż kiedy się mylił. Mitomania ma wymiar zarówno indywidualny jak zbiorowy. Upiększanie historii własnego narodu jest zjawiskiem powszechnym... i „cóż za błędem świadczy bardziej niż to, że błąd ma więcej czaru“ (L. Staff).

Chciałbym, żeby tak było — tak jest. Niedocenywanie przeciwnika, jego siły i rozumu, zawsze było powodem większości przegranych. Podczas wojny, zwłaszcza w jej początkach, przegrane bitwy uważa się za drobne porażki, a epizodyczne zwycięstwa za miażdżące przeciwnika sukcesy. Gdy w 1914 pierwsze ataki niemieckie na fortyfikacje Liege zostały odparte, prasa belgijska i aliancka pisała o „całkowitym rozgromieniu Niemców“ i definitywnym powstrzymaniu ich marszu.

Chciałbym, żeby tak było — tak będzie. W historii mitów powtarza się oczekiwanie na powrót zmarłego — bohatera i wybawiciela. Tak na przykład, gdy zmarł cesarz Fryderyk II (1194-1250), z którym lud wiązał nadzieje, że rozprawi się z lichwiarzami, kupcami-zdziercami, a nawet zlikwiduje prywatną własność, przepowiadano — i to

jeszcze w XVI w. — że wróci, przyjedzie na białym koniu (sic!), ukarze wyzyskiwaczy i zaprowadzi ogólny dobrobyt (przytaczam za: Marvin Harris, *Krowy, świnie, wojny i czarownice*). Z nowszych czasów: Gdy w 1870 wybuchła wojna francusko-pruska, na ziemiach polskich panowało przekonanie, że Francja z łatwością „zmiążdży pruskie plemię”. Tym bardziej pewne zwycięstwa są strony zaangażowane, co więcej, zwykle wierzą, że będzie ono błyskawiczne. (W 1914 oficerowie rosyjscy obiecywali sobie spędzić Wielkanoc w Berlinie, a niemieccy w Paryżu). Podczas hiszpańskiej wojny domowej socjologowie stwierdzili w kilku krajach dużą zależność przewidywania jej wyniku od sympatii ankietowanych.

Wyobrażenia pożądanych skutków własnych działań paraliżują krytycyzm, fałszują procesy zbierania, przyjmowania i oceny informacji, dostrzegania rozbieżności między abstrakcyjnymi koncepcjami a rzeczywistym przebiegiem wydarzeń. Dawniej naiwni marksiści byli przekonani, że uspołecznienie środków produkcji spowoduje moralne odrodzenie społeczeństwa, że gospodarka socjalistyczna będzie bez porównania wydajniejsza od kapitalistycznej (bo jest planowa, nie dopuszcza do kryzysów, nie marnuje sił w konkurencji). Wręcz przeciwnie były przewidywania ekonomistów kapitalistycznych: ci zapowiadali zupełny rozpad gospodarki radzieckiej, nie wierzyli w doniesienia o wykonaniu pięciolatek. Trudno widzieć rzeczywistość taką, jaka jest, gdy różni się ona od wcześniej przyjętej koncepcji, zwłaszcza gdy w próby jej realizacji włożyło się zapał, energię, czas i poniosło niemałe ofiary.

Niechciejstwo

Obok chęci inspirowanego przez pragnienia jest „niechciejstwo” inspirowane przez lęki: nie chcę, żeby tak było, więc tak nie było, nie jest i nie będzie. Informacja nie po myśli i nieoczekiwana jest kwestionowana.

Ostatnio czytałem dwie książki o wojnach światowych, stąd dalsze przykłady: Przed wybuchem pierwszej wielkiej pocztytnością cieszyła się, przełożona na jedenaście języków, książka Normana Angella *The Great Illusion* (1914). Iluzją było dla tego autora widmo wojny. Przekonująco dowodził, że międzynarodowe powiązania kapitału i braterstwo socjalistów uczyniły wojnę niemożliwą, tym bardziej, że byłaby katastrofą także dla zwycięzcy. Argumentację Angella powtarzał na wykładach dla oficerów angielskich i francuskich nie kto inny, tylko wicehrabia Esher, przewodniczący Brytyjskiego Komitetu Wojny. Pragnął pokoju — wierzył w pokój. Historia powtórzyła się po dwudziestu pięciu latach. W marcu 1939 premier brytyjski A.N. Chamberlain oświadczył korespondentom parlamentarnym, że Europa wchodzi w okres pokoju (podaję za: Jon Kimche, *Bitwa, której nie było*). Także inni ministrowie brytyjscy wierzyli, że Niemcy nie chcą wojny, że nadchodzi nowy złoty wiek pokoju, wierzyli mimo precyzyjnych informacji wywiadu wskazujących na coś wręcz przeciwnego. Do ufających w pokój należał gen. J.Dill, przewidywany na stanowisko dowódcy Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego.

Chęć i niechciejstwo zakłócają celność naszych diagnoz i prognoz szczególnie wtedy, gdy ściśle obliczenie choćby prawdopodobieństwa jest niemożliwe — a więc wtedy, gdy w grę wchodzi bardzo wiele czynników, których waga jest niewymierna i zmienna. Mam na myśli przede wszystkim czynniki psychiczne i reakcje emocjonalne. Poważnie zakochany długi czas potrafi wierzyć w harmonię dusz i w szczęście, które mu przyniesie małżeństwo właśnie z tą, a nie z inną... W porywie patriotycznego entuzjazmu naród może ufać, że kilkoma garstkami strzelców poradzi sobie z mocarstwem. Z jaką niecierpliwością albo i wrogością odnoszą się emocjonalnie rozkołysani do chrapliwych przestróg rozsądku!

„Racjonalne” uzasadnienia

Uśpionemu przez hipnotyzera kazano, by po obudzeniu zdjął buty... Zdjął je, a przeprasząc tłumaczył, że go nieznosnie uwierają. Może tak czuł, w każdym razie chciał — jak my wszyscy — uchościć, nawet we własnych oczach, za istotę kierującą się rozumem. Czy nigdy w poważniejszych sprawach nie postępujemy tak, jak on? Postawy, które zajmujemy, poglądy, które wyznajemy, zwłaszcza te, którym towarzyszą silne emocje, pochodzą przeważnie ze źródeł ukrytych w podświadomości i mających niewiele wspólnego z racjonalnymi przesłankami, ale sobie i innym przedstawiamy ich „racjonalne” uzasadnienia, które są tym bardziej przekonujące, im inteligentniejszy jest ich autor.

Myślę, że moje wywody objaśniają, jaką to osnowę mógł mieć na myśli Juliusz Słowacki, gdy pisał:

*Głupstwo jest wieczne, głupstwo nie może umierać,
Od wieków z nieprzerwanej wypływa osnowy.*

3. METODY

*Chwał ludzką myśl, obrońco kartezjańskich zasad,
A głupstwo, fałsz i mił szyderczym piórem niszcz.*

Antoni Słonimski

Gwoli ścisłości

Odróżnia się błędy metodologiczne od rzeczowych. Pierwsze polegają na wydawaniu sądów lub podejmowaniu decyzji bez dostatecznego poinformowania lub w oparciu o wadliwe rozumowanie. Błędy metodologiczne na ogół, choć nie zawsze, prowadzą do rzeczowych, to jest do wydawania fałszywych sądów lub podejmowania decyzji i działań, które nie zbliżają do świadomie wytyczonego celu w sposób najbardziej ekonomiczny. „Świadomie wytyczonego“, gdyż błąd bywa inspirowany przez podświadome dążenie; „w sposób najbardziej ekonomiczny“, gdyż nie jest prawidłowe postępowanie, którego koszt i negatywne skutki uboczne są większe od korzyści. Błędem rzeczowym jest również niewykorzystanie sytuacji, niepodjęcie działania, gdy jego zyski byłyby większe od ceny. (Mędrzec chiński Sy-ma Cien ostrzega: „Gdy nadszedł czas właściwy, a działań nie podejmiesz, wówczas klęskę poniesiesz“).

Zupełny brak metody

Brak lub wadliwość metody bruździ w każdym działaniu, zarówno na etapie poszukiwania informacji, jak i na etapie wnioskowania. Kompletny chaos — wynik braku metody w zapamiętywaniu — musiał panować w głowie ucznia, który zapytany, kiedy zdobyto Berlin, na chybił trafił odpowiedział: „W tysiąc dziewięćset czterdziestym“. A przecież pamiętał, że wojna wybuchła w 1939 i trwała sześć lat. Gdyby kojarzył ucząc się i przypominając sobie, nie palnąłby głupstwa. Marysia z takim zapalem bawiła się z psem na łące, że zgubiła pierścionek. Miała pójść do jubilera, by go zwęził, ale — wiecie jak to jest — zawsze było coś ważniejszego do zrobienia. Aż stało się... Potem chodziła po łące, właśnie chaotycznie, to tu, to tam, to w kółko, to w skos, to wzdłuż, to w poprzek — bez koncepcji, bez metody. Pies, nie poczuwając się do winy, dreptał za nią proponując od czasu do czasu poszukiwanie kreta.

Samochód ugrzązł. Zdenerwowany i niedoświadczony kierowca raz po raz do deski naciskał pedał gazu, silnikiem protestował przeciw takiej bezmyślności, a koła głębiej wrywały się w piach. Metoda? Raczej zupełny jej brak.

Kierownik biura personalnego zapytał — choć miał to w ankiecie — co i gdzie kandydat studiował, gdzie poprzednio pracował, dlaczego odszedł, po czym... opowiedział coś o własnych doświadczeniach i pozytywnie ocenił młodego człowieka, który... umiał słuchać. Poleganie na intuicji? Metoda? Raczej niekompetencja.

Wadliwość

Najprostszym sposobem odróżnienia szlachetnych roślin od chwastów jest wszystko przekopać — to co z powrotem wszędzie, będzie chwastem... W tym szaleństwie jest metoda.

Ciekawe, że przez „błąd“ rozumiano kiedyś nie tyle pomyłkę, ile samo błędzenie, nie tyle fałsz, ile wybór niewłaściwej drogi czy sposobu, który nie dał żądanego rezultatu, albo — gorzej — dał niepożądany, więc właśnie wybór niewłaściwej metody. Na przykład badanie, jakie ryby są w jeziorze, poprzez łowienie na wędkę i to zawsze na tę samą przynętę. Poznawanie człowieka — może przyszłego partnera życia — tylko w kawiarnianych rozmowach. (Zamiast, na przykład, przy stawianiu namiotu podczas wichury i deszczu). Usiłowanie kształcenia charakteru dziecka drogą kazań (zamiast przykładu).

Dalej. Metoda jest wadliwa, kiedy nie jest optymalna, to znaczy najskuteczniejsza i najbardziej ekonomiczna z możliwych: Nie wiedząc co to „kaduceusz“ uczeń telefonuje z tym pytaniem do kolegi, choć ma w domu encyklopedię! Jego ojciec jeździ po sklepach w poszukiwaniu dziadka do orzechów, choć mógłby skorzystać z informacji handlowej, do której można się czasem dodzwonić. Podobnie w miejscu pracy: każe szukać „w całej Polsce“ prostej części, którą łatwo dorobić do maszyny.

Wadliwa jest także metoda, w której posługujemy się niewłaściwym kryterium. Jakbym dobierając członków drużyny koszykarskiej uwzględniał tylko wzrost; jakbym grupując ankietowanych według ich wrażliwości zadawał się odpowiedzią na pytanie: Jaką muzykę najbardziej lubisz?

Obok niewłaściwego kryterium stawiam sporny lub niewłaściwy miernik. On to nieraz przesądza o fałszywej interpretacji obrazu rzeczywistości. Budzi wątpliwość ocenianie sprawności służby zdrowia liczbą pacjentów; także liczba łóżek przypadających na 10 000 mieszkańców nie mówi wszystkiego, bo w dobrze zorganizowanym i wyposażonym szpitalnictwie pacjent zajmuje łóżko krócej niż w niesprawnym. Sporne bywają mierniki wartości pracy, zwłaszcza umysłowej, stąd na przykład pytanie, czy narwany i leniwy pracownik, który ma doskonałe

pomysły, zasługuje na niższe czy wyższe wynagrodzenie od innego, solidnego, który jednak potrafi tylko wykonywać precyzyjne polecenia? Problemem bywa nawet ocenianie pracowników miernikiem wydajności — zależy ona od tylu pozaosobowych czynników.

Zarzut może jeszcze dotyczyć posługiwania się mniej precyzyjnym miernikiem tam, gdzie da się zastosować precyzyjniejszy. W pewnym zakresie możliwe jest mierzenie inteligencji, ale wynik tylko werbalnego tekstu będzie bardziej wątpliwy niż takiego, który zawiera także liczby, rysunki i opisy sytuacji.

A co sądzić o przedmiotach czy przymiotach, do których żaden miernik nie da się zastosować? Wykształcenie matematyczne i zaufanie, jakie żywimy do liczb, a także... moda, inspirują naukowców do przedstawiania wartości niewymiernych jako wymierne. Amerykański psychiatra Aaron Beck „obliczył“ siłę różnych stresów; na przykład urlop — 13 punktów, zmiana miejsca zamieszkania — 20, złe stosunki z szefem, kłopoty seksualne, opuszczenie domu przez dorosłe dzieci po 30 i tak dalej. Ja wymyśliłem własną skalę przeżywanego stresu: kożuch na mleku w towarzystwie, gdzie nie wypada go wyławiać — 5, widok dziewczyny, którą chciałbym poznać, ale nie mam sposobu, rozmowa z żoną o nieporządku w szafie i rozmowa z hydraulikiem po 15, przypomnienie przyjacielowi, by zwrócił mi dług — 20, trudności z wydaniem książki, obawa, że z powodu choroby nie skończę pracy w terminie — 30, rozstanie — od plus 50 do minus 50. Żle to obliczyłem? Żarty, ale czy niektórzy naukowcy, urzeczeni sukcesami nauk ścisłych, nie przenoszą zbyt skwapliwie ich metod do nauk humanistycznych i społecznych? („Człowiek kompetentny — pisał Paul Valery — myli się zgodnie z zasadami“).

Jednakowoż rezygnacja z mierzenia niewymiernego pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwo. Niewymierne, nieuchwytnie wydaje się mniej ważne, mniej warte uwzględnienia niż wymierne i uchwytnie, stąd choćby niedoceniając czynnika emocjonalnego w ruchach społecznych, stąd przeceniając znaczenia wartości materialnych.

Sztywność

„Deformują nas formuły“ (S.J. Lec). Umysł przeciętnego człowieka odrzuca wyniki obserwacji i wnioski, które nie pasują do wyrobionego stereotypu. Do stereotypu współczesnych Pasteurowi nie pasowało jego odkrycie roli bakterii w szeregu chorób. Zbyt to było dziwne, by mogło być prawdziwe. („Nic nie jest tak podobne do błędu jak nowość“ — zauważył J. Parandowski). Gdy więc Pasteur rzucił nową myśl, opinia kręciła głową. Zwłaszcza opinia środowiska lekarskiego. Ale wygrał. Minęło kilkadziesiąt lat i myślowa koleina: choroba-bakteria stała się tak głęboka, że ona z kolei utrudniała postęp. We wszystkich chorobach lekarze dopatrywali się bakterii i stawiali sobie za cel ich zniszczenie. Mało interesowali się różnicami odporności pacjenta, tym bardziej lekceważyli jego stan psychiczny. „Błąd to często zasuszona prawda“ skomentowałby rodak Pasteura, Jules Romains, a Ludwik Hirsztel pisał: „Odkrycie rewolucjonizujące naukę, uczynione przez jedno pokolenie, może stać się dogmatem dla następnego. To, co wymaga odwagi rewolucyjnej, aby powstało, może wymagać nie mniejszej odwagi, by zostało obalone jako dogmat“. Gdy niektóre cechy nowej sytuacji są podobne do dawnej, skłonni jesteśmy traktować nową jak dawną. Każdy wie, że metody powinny dostosowywać się do zmiennych warunków, ale w praktyce trudno przychodzi przełamywanie raz skryształizowanych stereotypów.

Psycholog angielski Eduard de Bono wręczał uczniom tekturki z poleceniem, by ułożyli z nich dowolny wzór. Najprościej było ułożyć kwadrat, więc uczniowie układali kwadraty. Później dostawali inne tekturki, które nie podsuwały myśli o kwadratach, a mimo to dalej układali kwadraty lub złożone figury, dla których kwadraty były punktem wyjścia. Kiedy jednak doświadczenie zaczynało się od ułożenia trójkąta, to w dalszym ciągu z tego samego tekturowego materiału układali figury w kształcie z trójkątów... Można patrzeć na umysł jak na system tworzący, przyswajający i — właśnie! — powtarzający schematy.

Oto dwa zadania ilustrujące sztywność raz przyswojonego schematu.

- Dwaj rowerzyści jadą ku sobie z szybkością 15 km na godzinę. Gdy dzieli ich odległość 30 km, z jednego roweru startuje mucha i z szybkością 20 km na godzinę leci prosto na drugi. Doleciawszy zawraca i leci z powrotem do pierwszego. Doleciawszy doń znowu zawraca, kursując w ten sposób od jednego roweru do drugiego. Ile kilometrów przeleci mucha?

Prawie każdy, kto nie zna tego zadania, zabiera się do niego skomplikowaną metodą matematyczną przypominającą rozwiązywanie szkolnych zadań o dwóch zbliżających się do siebie pociągach; ten pamięciowy ślad utrudnia lub uniemożliwia znalezienie najprostszego sposobu rozwiązania. (Skoro rowerzyści znajdują się w odległości 30 km, a jadą ku sobie 15 km na godzinę, to spotykają się po godzinie. Przez ten czas mucha lecąc z szybkością 20 km na godzinę przeleci 20 km).

- Turysta wyrusza o świcie do schroniska na szczycie góry. Jest stary, idzie powoli, zmienia tempo, wielokrotnie odpoczywa. Osiąga szczyt wieczorem, spędza noc w schronisku i na drugi dzień dużo szybciej schodzi. Udowodnić, że istnieje punkt, w którym turysta znajdował się dokładnie o tej samej godzinie schodząc co wchodząc.

I znowu osoby wykształcone na matematycznych sposobach rozwiązywania podobnych zadań łamią sobie głowy nad ułożeniem właściwego równania. Metoda ich ogranicza, blokuje wyobraźnię. Lepiej by zrobili przedstawiając sobie dwóch turystów, z których jeden idzie pod górę, a drugi z góry. Oczywiście, że jest miejsce,

w którym się spotykają. Fakt, że drogę odbywa ten sam turysta, idąc pod górę jednego dnia, a z góry drugiego, nie stanowi istotnej różnicy.

Tylko najwięksi twórcy nowych prądów w nauce, tylko najwybitniejsi mężowie stanu i tylko najzdolniejsi stratedzy potrafią zerwać ze zmechanizowanym myśleniem, dostosowywać działania do nowych informacji, zmieniać opracowane plany już w toku akcji. Regułą jest sztywność, zwłaszcza w warunkach zagrożenia i stresu. Powodem klęski armii francuskiej w 1914 było jej nastawienie wyłącznie na ofensywę. Być może, iż pod wpływem filozofii Bergsona, który przekonująco pisał o potędze woli, odwagi i rozpędu, sztab francuski w ogóle nie brał pod uwagę możliwości defensywy, i to do tego stopnia, że nie ćwiczył żołnierzy w kopaniu rowów strzeleckich, nie zaopatrzył ich w łopatkę, nie dysponował drutem kolczastym, a ciężkie działa, jako nieprzydatne w błyskawicznej ofensywie, były rzadkością. W 1939 — przeciwnie. Może na skutek doświadczeń pierwszej wojny światowej, strategią Francji miała być tylko obrona, wojna statyczna. I to między innymi dlatego, choć na początku wojny zachodnia granica Niemiec była właściwie otwarta, alianci nie skorzystali z okazji, nie wtargnęli do Zagłębia Ruhry — centrum niemieckiego przemysłu.

Biolodzy i psychologowie zapewniają nas, że im wyższy stopień rozwoju gatunku lub jednostki, tym większą dysponują one liczbą struktur poznawczych. Łudzimy się, że nasze są wystarczająco liczne i elastyczne. Czy rzeczywiście? Antoni Kępiński tłumaczył (w *Melancholii*): „W wyładowaniu padaczkowym, a w mniejszym stopniu w każdym silnym wzburzeniu uczuciowym zostają wyłączone z normalnej aktywności duże części ośrodkowego układu nerwowego, następuje przejściowa redukcja potencjalnych struktur czynnościowych“. Dodałbym... także w każdym silnym wzburzeniu indywidualnym lub grupowym. Tą wyłączoną częścią ośrodka układu nerwowego jest rozum. Wygląda na to, że psychika nie znosi nadmiaru blasku: — gdy płoną uczucia, rozum w mrok zapada.

Królestwo za błazna

Na pociechę sobie i Tobie, Czytelniku, dodam, że sztywność wcale nie świadczy o zwapnieniu mózgu. Jest ona zjawiskiem powszechnym, a bardziej niż podeszły wiek usztywnia nasze schematy otoczenie, które myśli i postępuje według podobnych. Trwałość i moc wspólnych schematów jest większa niż indywidualnych. Trudniej spostrzec, że się w nich tkwi, i trudniej się z nich wyrwać. Członkowie grupy wzajemnie utwierdzają się w powtarzanych formułach rozumowania, w kryteriach i miernikach, a także w ocenach i w pewności, że obrany cel jest najlepszym celem, a obrana droga najlepszą drogą. Długi czas nie kwestionowano poznawania rzeczywistości drogą spekulacji opartej na autorytecie tej lub owej księgi.

Epoka, otoczenie, system, organizacja, powszechna praktyka, wreszcie wyrobione nawyki narzucają i utrwalają metodę, która nie musi być najlepsza z możliwych. Na przykład wszystkie te warunki mogą spowodować zamrożenie wadliwego i niejasnego podziału kompetencji (skutkiem czego kilka osób zabiera się do tej samej roboty, podczas gdy są sprawy, które do nikogo nie należą), przewagę rywalizacji nad współzawodnictwem (kiedy to jeden drugiemu nie pomaga, a nieraz szkodzi), złą organizację przepływu informacji (nie docierają do jednostek, do których powinny docierać, decyzji nie podejmują najlepiej poinformowani).

Wobec tego... wołam o błazna wysokiego lotu, takiego, którego powołaniem są krosy, hycanie przez dołki i płotki, dawanie przykładu lekkości i elastyczności, bezczelne kwestionowanie obiegowych prawd i postulatów, przeskakiwanie przez zaczarowane koła, które człowiek wokół siebie nakreślił, i z których nie umie się wyrwać. Królestwo za błazna!...

4. NA WŁASNE OCZY I USZY

Bo jeśli zmysły mylą, cały rozum błądzi.

Lukrecjusz

Wiedzieć, żeby...

Wiedzieć, żeby rozumieć... żeby móc... żeby nie robić głupstw. Wiedzieć, co koniecznie trzeba wiedzieć, by wyciągnąć wniosek, podjąć decyzję. Wiedzieć, czego nie wiemy, wiedzieć gdzie znaleźć brakującą informację — to najważniejszy owoc wykształcenia.

Wiedzieć!... ale ileż po drodze piętrzy się trudności! Choćby opór stawiany przez własne lenistwo. A przecież im większy postęp, im wyższa cywilizacja, tym większą ilość informacji trzeba uwzględnić przed próbą postawienia następnego kroku, i to nie tylko w nauce. Nawet gdy te informacje są dość łatwo dostępne, ich masa przytłacza. Jak wybrać z niej, ocenić i uwzględnić te najistotniejsze dla danego zadania?! Jak zebrać i rozważyć informacje wystarczające do podjęcia odpowiedzialnej decyzji? Jak uwzględnić wszystkie ich powiązania i wzajemne uzależnienia?

Potrójne ograniczenie

Nasze postrzeganie i zapamiętywanie jest potrójnie ograniczone. Po pierwsze — zakresem wiedzy indywidualnej lub ogólnoludzkiej. Trudno dostrzec, czasem nie sposób, coś, czego się nie zna. (Nic nie widzę na zdjęciu rentgenowskim, nie umiem odczytać śladów na śniegu). Po drugie — nastawieniem przez aktualne oczekiwania, przez gotowe „ramy“, które spodziewamy się wypełnić. (Nie oczekiwałem sygnału, a że był słaby, nie usłyszałem go. Potrzebowałem i szukałem młotka, więc nie zauważyłem śrubokrętu — godzinę później szukałem go jak poprzednio młotka). Chociaż nader często sygnały i informacje niezgodne z dawniej przyswojonymi i „zadomowionymi“ są najważniejsze, to jednak właśnie one, jako nie pasujące do naszych schematów, uchodzą uwagi. Po trzecie — jesteśmy ograniczeni możliwościami zmysłów, choćby zwielokrotnionymi przez technikę. Inne stworzenia widzą barwy niedostrzegalne dla naszego oka, słyszą dźwięki niesłyszalne dla naszego ucha, a może mają jeszcze inne zmysły, których istnienia nawet nie podejrzewamy, i wobec tego odbierają sygnały, o których istnieniu nic nie wiemy. Może nawet są aspekty rzeczywistości, o których nie wie i wiedzieć nie może żadne żyjące stworzenie? Rozwinęły się tylko te sposoby postrzegania świata, które pomagały w walce i rozmnażaniu się jednostek i gatunków; dziedziny czy płaszczyzny rzeczywistości, z których żadne stworzenie nie mogło i nie może mieć korzyści, nie są przez żadne postrzegane. Wobec tych ograniczeń bezpodstawna jest pewność, że świat, który poznajemy lub możemy poznać, jest całym światem.

Odrzucenia, przekręcenia

Mniej „filozoficzne“ są błędy, których przyczyną jest nieznanostwo istniejącej i dostępnej informacji lub nieprzyjęcie czy przekręcenie otrzymanej. Chemik podjął żmudną pracę nad syntezą, którą już ktoś inny przeprowadził i opublikował. Turysta zlekceważył przestrożę o grożących lawinach. Członek zarządu przyszedł na zebranie o siódmej, choć zwołane było na siedemnastą...

Najczęstszym powodem nieprzyjęcia lub przekręcenia informacji jest selektywne nastawienie poznawcze, za którym kryje się wpływ już opisanych potrzeb. Z odczytu o autorze, którego nie lubimy, zapamiętamy przede wszystkim krytyczne uwagi prelegenta. Sелеktywne niedostrzeganie, selektywne zapomnianie i selektywne niewyciąganie wniosków zawsze grozi, gdy przyjęcie danej informacji, czy wniosku utrudniłoby zaspokojenie jednej z naszych potrzeb.

Oszukują nas nawet własne zmysły. Kiedy moją książeczkę *Gafy* — *komizm mimowolny* wręczyłem bardzo dalekowzrocznej starszej pani, wyciągnęła ona rękę trzymającą książeczkę jak mogła najdalej i odcyfrowała tytuł: „Gafy — komunizm mimowolny”.

— A to dobre — orzekła.

Inna starsza pani twierdziła, że do katastrofy doszło, ponieważ ciężarówka została uszkodzona przez wybuch na drodze. Mocno obstawała przy swoim.

— Sama w gazecie czytałam.

Sprawdziliśmy — rzeczywiście była w niej notatka o katastrofie spowodowanej przez wyboje na drodze.

„Na własne oczy“. Ileż to razy na własne oczy tłum widział podobiznę Matki Boskiej w korze drzewa albo świętych aniołów w chmurach!

Uszy są tak samo zawodne. Słyszę dzwonek, pędzę do drzwi — nikogo... No tak — myślę sobie — czekam na gości z ciśnieniem krwi podniesionym tak wysoko, że aż mi w uszach dzwoni.

Charakterystyczne klótnie:

— Przecież powiedziałaś... Sam słyszałem.

— Nie, nic takiego nie mówiłam.

Nie ufam ani jego zapewnieniom, że słyszał, ani jej, że powiedziała coś innego — zawodne są uszy i pamięć.

Chcę sprawdzić podatność znajomego na sugestię i hipnozę, proszę, by odwrócił się, kładę mu rękę na plecach i pytam, czy ciepło od niej promieniuje w górę czy w dół. Często otrzymuję odpowiedź „w górę” albo „w dół”.

„Na własnej skórze” — pewien mój przyjaciel używając żyłki kładzie nad piramidką i twierdzi, że się ostrzą.

A powonienie? Żona miała upiec ciasto. Wracam do domu, z lubością wdycham unoszący się zapach:

— O, czuję — wołam — dom pełen ciasta!

— Nie — protestuje żona, zawsze uczciwa — smażyłam kartofle.

Okazuje się, że nawet w najprostszych sprawach świadectwo własnych zmysłów jest zawodne, a cóż dopiero w mniej oczywistych i bardziej złożonych, gdy w dodatku dochodzą do głosu intensywne oczekiwania i lęki.

W 1939 pod Starogardem jeńcy-Polacy słysząc warkot wysoko lecących samolotów z nadzieją powtarzali: To alianci.

Jeden z nich zapewniał nawet, że rozpoznaje kształty brytyjskich bombowców. Niestety, były to samoloty niemieckie.

Nocą pani W. widzi czyhającego za drzewem człowieka. Dobrze, że nie jest sama. Jej towarzysz — prawdziwy mężczyzna! — wyprzedza ją i triumfalnie potrząsa stojącym za drzewem jałowcem.

Kiedy indziej słyszy w nocy gmeranie w zamku.

— Tym razem — szepcze mężowi — to na pewno złodziej, a ty chciałeś iść na nocny seans do kina!

Mąż wstaje, sprawdza, bo rzeczywiście w przedpokoju coś się dzieje. Tak, wrzucone do kosza mokre papiery schnąc poruszają się.

Co prawda te ostatnie nie były przykładami omyłek w odebraniu sygnału, ale w jego interpretacji, która często bywa przyczyną nieporozumień.

— Kowalczyk chory — obwieszcza kolega.

— Fajnie — cieszą się — matematyki nie będzie.

— Ale ja mówię o Janku...

— Eee... — rozczarowanie.

Obserwacje, jak również interpretacje, dość łatwo ulegają wpływowi sugestii. Kilku osobom pokazuje się niezbyt wyraźne zdjęcie sikorki mówiąc, że to wróbel. Współpracujący z eksperymentatorem zgodnie twierdzą, że to wróbel. Zapytana na ostatku „ofiara” eksperymentu też „rozpoznaje” wróbla. Rzeczywistość społeczna jest bardziej złożona i mniej jednoznaczna od zdjęcia sikorki.

Pięknie daje się zainscenizować wpływ sugestii na interpretację charakterów osób oglądanych na zdjęciach. Mówimy, że są to podobizny bandytów, po czym pytamy, czy oglądający je dostrzegają pewne cechy wspólne. Częste są odpowiedzi typu: W linii ust widać okrucieństwo.

Nastawiony przychylnie do pana K. słyszę w jego tonie budzącą zaufanie pewność siebie; gdybym był jednak uprzedzony, usłyszałbym w tym samym tonie budzącą nieufność i denerwującą arogancję.

Mówi się, że znać to więcej niż wiedzieć, że świadectwo własnych zmysłów jest bardziej przekonujące niż cudze zapewnienia. Istotnie, jeśli sam widziałem Jezusa Chrystusa na dachu kościoła (tłumy go widziały kiedyś w Warszawie), to trudno mnie będzie przekonać, że Go tam nie było. (Ale uwaga! Można posunąć sceptycyzm zbyt daleko i zaprzeczyć rzeczywistości zjawisk, których jeszcze nie umiemy wytłumaczyć).

Plotka

W plotce bywa porcja prawdy, ale jest to porcja „doprawiona” przeważnie dla usensacyjnienia. Słyszałem kiedyś opowiadanie o nauczycielce, która wieszala krzyże w szkole, i jej koledze, który te krzyże „zdzierał”. Ponieważ akurat znałem bohaterów tego opowiadania, zapytałem przy okazji, jak to było.

— Niezupełnie tak, jak słyszałeś — brzmiała odpowiedź. — Ja tylko zbierałam podpisy i złożyłam podanie o to by nam pozwolono powiesić krzyże, a on też zbierał podpisy pod protestem, który przedstawił dyrekcji, zanim rozpatrzyła nasze podanie.

Nie ma dymu bez ognia, ale „ogniem” plotki są najczęściej potrzeby, i to po obu stronach. Plotkarz zaspokaja potrzebę zwracania uwagi, budzenia zainteresowania, czasami daje ujście uwielbieniu czy entuzjazmowi, częściej nienawiści. „Ludzie (...) — pisał Stanisław Dygat w *Rozmyślaniach przy goleniu* — lubią być dobrze poinformowani. Wtajemniczenie posiada dla nich szczególny urok, wynosi ponad przeciętność, wzbudza w otoczeniu szacunek i uznanie. (...) Polak zapytany w jakiejś materii rzadko odpowie: «Nie wiem,» a odpowiada raczej cokolwiek z tego, co przyjdzie mu akurat do głowy. Ten, który odpowiedź usłyszał, przyswaja ją sobie natychmiast, traktuje jako własną, dobrze ugruntowaną wiedzę i gotów wodzić się za rękę z każdym, kto twierdziłby coś odmiennego”.

Słuchacze plotkarza także mają satysfakcję: zaspokajają ciekawość, sycą głód wrażeń, może cieszą się, że oto sprawdzają się ich życzenia, a w każdym razie chciwie zapamiętują gadkę do zabawienia innego towarzystwa, może rozkręcenia rozmowy. Szczegółowe sprawozdanie z awantury zakończonej wyrzuceniem za drzwi nieznośnego pyszałka jest nagrodzone okrzykami zachwytu, a opowiadanie o przedziwnych właściwościach proboszcza w dalekiej wsi wzbudza błogie westchnienie. Samo przez się danie wiary plotce nie musi być błędem szkodliwym, ale nierzadko przyjmujemy ją jako podstawę działania. Wymiana pieniędzy?! P. kupić na gwałt garnitur, którego nie ma okazji nosić, i kryształowy wazon, którego nie ma gdzie postawić...

Punkty odniesienia

Atrakcyjność plotki polega między innymi na tym, że jest bezpośrednio przekazywana żywym słowem, ale ma się rozumieć to, co widzimy na własne oczy, czego sami doświadczamy, upamiętnia się jeszcze bardziej od tylko słyszanego, a tym bardziej od tylko czytanego. Silniej się upamiętnia i wywiera przemożny wpływ na poglądy, myślenie, postawy. Pokolenie pamiętające czasy rzeczywistej biedy i konieczność rzeczywistego liczenia się z groszem inaczej ocenia obecny standard życia niż ludzie młodzi, dla których punktem odniesienia jest nieraz wyposażenie domów oglądanych na ekranach zagranicznych filmów.

Punktem odniesienia są przede wszystkim własne przeżycia. Bywałem świadkiem jałowych sporów osób, które pierwsze lata wojny przeżyły na wschód od Bugu, z tymi, które przeżyły je na pozostałych terenach... Nawet bardzo dawne urazy kształtują aktualne postawy...

Więcej o wpływie punktów odniesienia na interpretację doświadczeń i informacji dodam, gdy będzie mowa o analogiach.

Aspekt etyczny

„Błąd jest winą częściej, niż to sobie wyobrażasz“. Skwapliwie potakujemy temu zdaniu, gdy mowa o cudzych błędach...

Jest winą, więc uchybieniem etycznym i to dwojakiego rodzaju: ze względu na swoją szkodliwość i ze względu na zdradę prawdy jako wartości absolutnej.

Pisząc o aspekcie utylitarnym mam na myśli nie tylko to, że wady informacji utrudniają lub uniemożliwiają wykonanie zadania i realizację zamierzonego celu, ale i to, że z ich fałszu lub niedostatku bierze się wiele wzajemnej wrogości i inspirowanych nią działań. Krótka jest droga od ignorancji do błędu i od błędu do krzywdy.

Absolutna prawda jest dość powszechnie uważana za wartość samą w sobie. Mówi się, że dawanie jej świadectwa jest cnotą i że trwanie przy niej — jednym ze sprawdzianów godności. Takie deklaracje, gdy nie harmonizują z postępowaniem, są w każdym razie hołdem oddawanym rzetelności nawet przez nierzetelnych.

Ma się rozumieć, iż wina jest tym większa, skaza etyczna tym poważniejsza, im łatwiej jest ustrzec się przed wadliwością informacji i im większą szkodę powoduje. Jeśli wierzę, iż tak zwane talerze latające są statkami kosmitów, to ani sobie, ani nikomu krzywdy nie wyrządzam, co innego, gdy jestem przekonany i innych przekonuję, że wstrzyknięcie wywaru z łodygi maku otwiera przed człowiekiem bramy do wspanialszej rzeczywistości.

5. ZAŁOŻENIA

Opieram jedną myśl na drugiej jak pszczoła swe komórki

Robert Browning

Milczące i nie uświadomione

Wsiadając do autobusu Stefan Szybki usłyszał, jak zegar na ratuszowej wieży bije dziesiątą. Po przejechaniu jednego przystanku zauważył, iż zegar u jubilera wskazuje dziewiątą pięćdziesiąt pięć!

— Oj, — zawołał, choć całkowicie w duchu. — Autobus jedzie w przeciwnym kierunku — i wysiadł.

Był człowiekiem czynu, to jest takim, który zastanawia się dopiero po fakcie.

Jeśli ów Stefan z anegdoty miał umysł równie bystry jak reakcje, to zrozumiał, że zwiodły go fałszywe założenia: Że oba zegary dobrze chodzą i — absurdalne — że wskazówki zegara mogą informować o kierunku jazdy (może powierzchownie studiował Einsteina!). Ufam, że gdyby był mniej szybki i przed czynem poddał rozwadze owe założenia, to z autobusu by nie wysiadł... My także rzadko zastanawiamy się nad założeniami myśli i działań, a jeśli nawet uświadomiamy je sobie, to czy ich ewentualny fałsz jasno się nam przedstawia? Nie, bo prawdopodobnie są to założenia wspólne dla całego środowiska lub całej epoki. Nawet do oczywistych (poniewczasie) głupstw tak się przyzwyczajamy, że nas nie rażą.

Szczególne niebezpieczne, a często bezkrytycznie przyjmowane, są założenia ogólne i bardzo szerokie. Dlaczego Napoleon gnał swoją armię dalej i dalej na wschód? Zakładał, że zdobycie stolicy pociąga za sobą kapitulację państwa.

Szerokim założeniem wielu koncepcji jest przekonanie, że utrzymają się stwierdzone tendencje rozwojowe. W dziewiętnastym wieku wyrażano obawę, że Paryż przestanie się rozwijać, z braku składów siana i zatruty odchodami końskimi. Jeszcze bardziej wątpliwe i jeszcze szersze było założenie Kartezjusza (1596-1650) i pokolenia jego następców, że wszystko, co przedstawia się nam jako ponad wszelką wątpliwość prawdziwe, musi być prawdziwe. Gdyby tak nie było — tłumaczył — oznaczałoby to, że Bóg nas oszukuje, a to jest nie do pomyślenia.

Założenia magii i medycyny

Najłatwiej zilustrować te wywody głupstwami, które czas ujawnił i osądził. Tak więc ongi przypisywano tajemniczą potęgę wielkim brylantom, a do dziś w Indiach oddaje się cześć białym słoniom. Założenie: to, co bardzo rzadkie, niezwykle, musi mieć także niezwykle właściwości.

Tubylcy na Malajach (i nie tylko oni) niszczą odcięte paznokcie i włosy, bo czarownik mógłby użyć ich do rzucenia uroku. Założenie: rzeczy, które raz były połączone, zachowują swój związek.

Starożytni wróżyli z lotu ptaków. Założenie: Wszystko ma związek z losami ludzi.

Także starożytni, by pomóc chorym na oczy, smarowali ich powieki żółcią orła. Założenie: można przenosić właściwości zwierzęcia na człowieka (orzeł ma świetny wzrok).

Gdy wybuchała zaraza lub uderzała klęska żywiołowa szukano ludzi, którzy spowodowali ją swoim postępowaniem; względnie modłami, zaklęciami i ofiarami starano się przebłagać ducha lub boga. Założenie: Gdy dzieje się coś złego, kryje się za tym czyjaś wola.

Prawie do końca dziewiętnastego wieku lekarze usiłujący odkryć źródła epidemii badali tylko powietrze. Założenie: tylko ono przenosi choroby. (Czy za sto lat nie powiedzą o nas, że nie znaliśmy najważniejszego chorobotwórczego czynnika?).

Na marginesie przypomnę, że wielkie rewolucyjne odkrycia zawdzięczamy nieraz kwestionowaniu najbardziej fundamentalnych, zdawałoby się oczywistych założeń naukowych.

Prawie współcześnie — a może bez „prawie“ — rozwój diagnostyki i terapii krępowало milczące założenie, iż każda choroba ma tylko jedną przyczynę, którą prędzej czy później da się odkryć i zwalczyć.

Znowu na marginesie: by zrozumieć epokę, a zwłaszcza typowe dla niej błędy polityków i myślicieli, trzeba poznać założenia, na których opierali swoje rozumowanie.

W gospodarce

Zdziwienie bywa twórcze — inspiruje pytanie, które jest jedną dziesiątą odpowiedzi, ale nie było nic twórczego w zdziwieniu tych, którzy w latach siedemdziesiątych nie mogli zrozumieć, dlaczego społeczeństwo nie jest zadowolone, choć rośnie jego zamożność. Wychodzili z założenia, iż o zadowoleniu decyduje wyłącznie przybywanie dóbr materialnych. Niezbyt różniło się od tej przesłanki założenie klasycznej ekonomii (które do dziś gdzieś pokutuje), że jedynym motorem działań pracownika jest osiągnięcie maksymalnych korzyści

materialnych. Chyba też już w tamtych latach u podstaw wielu decyzji gospodarczych tkwiło przekonanie, iż rozwój tak małego kraju, jak i wielkiego musi bazować na rozbudowie przemysłu ciężkiego...

W psychologii i pedagogice

— Przecież tłumaczyłem i widziałem, że rozumiesz, więc dlaczego...

Wielu dydaktyków zakłada, że zrozumienie reguły wystarczy, by uczeń ją stosował. Także reguły szczęśliwego współżycia są znane — i cóż z tego.

Miliony ludzi, zdecydowana większość, wysoko ceni solidność, miłość bliźniego, całkowite oddanie słusznej sprawie i dlatego prowadzący badania nad opiniami o wartościach charakteru jest optymistą:

— W ogromnej większości ludzie są dobrzy — powiada.

Zakłada, że deklarowane przez ankietowanych wartości decydująco wpływają na ich postępowanie.

Do czasu Freuda lęki, nerwice i agresywność składano prawie wyłącznie na karb wrodzonych skłonności; nie widziano innego ich wytłumaczenia, gdyż zakładano, iż wszystkie dzieci są kochane i to mądrze kochane.

Z dnia powszedniego

Moja babcia bardzo, bardzo nalegała, bym sobie dobierał, bym jadł, jadł jak najwięcej... U podstaw jej nalegań leżało powszechne za jej czasów przekonanie, że im dziecko więcej je, tym będzie silniejsze i zdrowsze.

Osobiście wierzę raczej w przewencyjną moc pogodnego usposobienia i dlatego odradzałem znajomemu pójście na ponury film. Może niesłusznie? Może jemu służą horrory? W każdym razie bezpodstawnie zakładałem, że jego filmowy gust jest podobny do mojego.

Wybierając się na ważną konferencję przyjaciel zapewnił żegnających go:

— Na pewno dojdziemy do porozumienia, moje racje są nie do odparcia.

Milcząco zakładał, że racje, które jemu i jego bliskim wydają się nie do odparcia, muszą tak samo przekonująco brzmieć w uszach każdego względnie inteligentnego człowieka! O naiwny! Trudno to pojąć, a koniecznie trzeba, że mózg nawet bardzo inteligentnych osób zawiera logiko-szczelne komórki.

Jakie jeszcze...

Jakie założenia dominują w dzisiejszym sposobie myślenia, na jakich „pewnikach“ opieramy nasze poczynania i poglądy? Na przekonaniu, że naszymi zmysłami i umysłem zdołamy prędzej czy później rozszyfrować Całą Jedyną Rzeczywistość? Że każde zjawisko ma swoją poznawalną przyczynę? Że koncepcją mutacji i teorią ewolucji da się objaśnić wszystkie zjawiska botaniki i zoologii (nawet to, że pewien ptak, by zapobiec wspinaniu się węzów do gniazda, potrafi otoczyć pień drzewa śliską substancją?). A może kiedyś będzie zakwestionowane dzisiejsze założenie biologów — i moje! — że wszystkie funkcje organizmów służą — lub przynajmniej rozwinęły się z takich, które służyły — walce o byt jednostki lub gatunku? (Bo czemu służą... ot, choćby sny? Jak to się dzieje, że nie mając za grosz zdolności plastycznych, wyraźnie widzę we śnie ludzi, których w życiu nie widziałem? A te senne historie, kolorowe i powtarzające się!). W spekulacjach na temat możliwości istnienia życia na innych planetach, w innych układach słonecznych, przyjmuje się, iż znana jest nam, znana i ograniczona, liczba biologicznych rozwiązań. Stwierdziwszy, iż na obserwowanej planecie panuje bardzo wysoka temperatura, lub że atmosfera na niej zawiera trujące gazy, mówi się, że życie tam jest niemożliwe. Czasami powątpiewam też w sens wysyłania w kosmos sygnałów naszej obecności na ziemi — wieloryby „sygnalizują“ swoją obecność „fontannami“...

Konsekwencje

Wniosek prawidłowo wyciągnięty z fałszywego założenia prawdopodobnie będzie również fałszywy. To jasne. Mniej oczywiste jest, iż założenie, jedno jedyne, zawęża zakres poszukiwania odpowiedzi czy sposobu rozwiązania problemu. Uczeń zapytany o jakich wielkich Polakach słyszał, wymienił Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego, Tuwima, Gałczyńskiego... i z coraz większym trudem jeszcze kilku pisarzy — bez żadnej racji zawęził poszukiwania w pamięci do obszaru literatury. Sam nie potrafię zdać sobie sprawy, jak zawężam niepotrzebnymi założeniami własne poszukiwania i działania — fatalność tego błędu u podstaw polega na tym, że te założenia są często nie tylko milczące lecz i nieświadome. Ujawnianie takich założeń, refleksja nad nimi i ich weryfikacja, powinny przyczynić się do bardziej racjonalnego rozpatrywania problemów tak w małej, jak i w dużej skali.

6. MANOWCE ROZUMOWANIA

Idee ogólne i abstrakcyjne są źródłami największych błędów.

Jean Jacques Rousseau

Ambitne prostactwo

Możemy podświadomie pragnąć błędu, może on tkwić w metodzie, w założeniu lub informacjach, ale także, wychodząc ze słusznych założeń i operując wystarczającymi danymi, możemy zbłądzić skutkiem wadliwego rozumowania... Nie, to nie wstęp do wykładu logiki, klóciłby się on ze stylem eseju, ale wstęp do luźnych uwag o niektórych potknięciach grożących przy wnioskowaniu.

Poczucie ignorancji jest dokuczliwe, a nabywanie wiedzy, poznawanie nieraz złożonych ciągów przyczyn i skutków — uciążliwe. W rezultacie mnożą się domysły, uproszczenia, uogólnienia i pochopne dedukcje.

Oczywiście, te cztery umysłowe operacje mają swoją rację bytu. Domysły, jeden z przejawów płodności umysłu, często kierują dalszą dociekliwością i eksperymentem, świetnie służą, pod warunkiem, że człowiek jest krytyczny i nie zadowala się pierwszą myślą...

Uproszczenia też są konieczne. Bez nich nie ma poznawania rzeczywistości, przecież zawsze musimy wybierać ten jej aspekt, który dla danego zadania jest najbardziej istotny, z pominięciem innych, które uznajemy za nieistotne. Poza tym najlepsze są rozwiązania najprostsze. Jednakże upraszczanie graniczy z prostactwem, w które popada każdy, kto pomija ważne szczegóły, nie dostrzega już istniejących lub mogących zaistnieć komplikacji.

Choćby ta prostacka skłonność do absolutyzacji!

— Tajemnice polityki? Phi! wszystko sprowadza się do gry sił.

Czy rzeczywiście wszystko? Albo to przekonanie pana M., który sądzi, że na jego etapie rozwoju można, a nawet należy, gardzić wszelkim rytuałem, wszelkim obrzędem — nie dostrzega on, że rytuały i obrzędy ułatwiają międzyludzkie stosunki, uświęcają i upamiętniają wydarzenia, wprowadzają w nastrój, są nieraz pożyteczną formą dyscypliny.

A jak chętnie przyczynę zła upatrujemy w jednym człowieku lub grupce ludzi!

Prostak umysłowy — a znów przypominam, że każdy nim bywa — nie używa formuły „pod pewnym względem“. Jakby nie rozumiał, że pod jednym względem może być tak, a pod innym — inaczej, że na przykład błędem jest mówić tylko o dobroczynnej albo tylko o szkodliwej roli chrześcijaństwa — pod pewnym względem była ona dobroczynna, a pod innym szkodliwa. To samo w drobniejszych sprawach: wyjazd dziecka na kolonie pod jednym względem dobrze mu robi, a pod innym — być może — źle.

Prostak nie rozróżnia podgatunków: W przeciwnym obozie są same podobne do siebie i podobnymi motywami kierujące się kanalie; w przeciwnym systemie — same instytucje nastawione na zamordyzm czy wyzysk. Dostrzeganie różnorodności odcieni i stopniowości zjawisk prostak piętnuje jako dzielenie włosów na czworo. Niecierpliw go „zamazywanie obrazu“. Niesmakiem napawają go takie wyrażenia jak „pod jednym względem oszczędny, a pod innym marnotrawny“, albo „częściowo sprzyjający, a częściowo hamujący“, albo „pożyteczny jako mniejsze zło“. (A „w nieskończeniu wielu sprawach najlepsze jest mniejsze zło“ — Monteskiusz).

Tu jednak uwaga: Nadużywając formuły „pod pewnym względem“ łatwo ześlizgnąć się w nudny, paraliżujący albo cyniczny relatywizm: każdy punkt widzenia jest równie ważny i równie dobry, za każdym przemawia tyle samo „za“, co „przeciw“. Czy rzeczywiście? Weźmy powieść — można patrzeć na nią jak na dokument epoki, jak na studium psychologii, zawaolowaną autobiografię, próbę etycznego oddziaływania, eksperyment literacki. Załóżmy, że jedna powieść jest ciekawym literackim eksperymentem i odznacza się nowatorstwem języka, a druga przedstawia niewątpliwą wartość filozoficzną, psychologiczną i wychowawczą. Czy wszystkie te kryteria ocen są równie ważne, czy słusznie postąpimy traktując obie powieści jako równie wartościowe? Albo znów uznajemy, że niemało przemawia za systemem wodzowsko- autokratycznym, w którym na każdym odcinku decyduje tylko jednostka i tylko ona jest zań odpowiedzialna (w wojsku chyba trudno inaczej), co jednak nie znaczy, iż ten system jest równie dobry jak demokratyczny. Traktując na równi wszystkie względy i aspekty spraw wpadamy w prostacki rodzaj eklektyzmu.

Z jednego faktu

Grzeszymy prostactwem, także wtedy, gdy z jednego faktu, często przypadkowo lub stroniczo dobranego, wyrokujemy o jakiejś całości, na przykład o charakterze człowieka, programu, systemu. Ile takich wulgaryzacji słyszy się co dzień!:

— To łajdak, nie dał mi urlopu.

— Islam to barbarzyńska religia, uznaje wielożeństwo.

— Freudyzm? To niepoważne, nie można wszystkiego sprowadzać do seksu.

— Marks skompromitował się już, gdy rewolucja wybuchła wcale nie w kraju najbardziej uprzemysłowionym i o największej koncentracji kapitału.

Wyciąganie bardzo ogólnych wniosków leży w naturze ludzkiego umysłu, niemniej traktowanie prawdy częściowej jako całkowitej (albo częściowego jej zaprzeczenia jako całkowitego) jest wznoszeniem szerokich budowli na wąskich fundamentach. Oczywiście, bez uogólniania wyników obserwacji i doświadczeń nie byłoby nauki. Umysł triumfuje, gdy udaje mu się wyrazić ogólną prawdę lub zasadę. Ale duma wie, że na manowce, idee ogólne odrywają od rzeczywistości...

Nieuzasadnione uogólnienia słyszy się na każdym kroku:

- Wszystko to propaganda...
- Hańba zadłużania się...
- Każdy, kto znajdzie się przy źłobie...
- Bo lekarze...
- Wszyscy nauczyciele...

Za takimi zdaniem kryje się założenie, iż coś, co jest prawdą dla części, nieraz drobnej, jest prawdą dla całości, nieraz ogromnej, i że znajomość takiej części upoważnia do wydawania sądów o całości:

- Nie mów mi o Anglikach, mieszkałem w Londynie dwa lata.
- A ja walczyłem z nimi w jednym szeregu, pracowałem z nimi, kochałem się w Angielce i nie znam ich.

A przesady! Wiele z nich powstało i dalej powstaje z uogólnionych zbiegów okoliczności. R. pierwsze i najszcześniejsze miłosne uniesienia przeżył pod opadającymi liśćmi — teraz wierzy, że jesień mu sprzyja i każda miłą dziewczynę ciągnie pod drzewo.

To, co powiedziano, tyczy się także sądów przeczących. Po zdemaskowaniu medium-oszusta, F. twierdzi:

- Teraz wiem na pewno, że nie ma żadnych zjawisk psychotronicznych.

Palacz, któremu przyjaciele tłumaczą, że palacze zapadają na raka płuc i krtani dwadzieścia razy częściej niż niepalący, przytacza jako rację:

— A ja znam pełnosprawnego dziewięćdziesięcioletniego staruszka, który pali od dwudziestego roku życia. Te statystyki niczego nie dowodzą — dodaje, dowodząc tym samym, że motywacja nadająca kierunek wnioskowaniu miewa większy wpływ na myślenie nawet inteligentnych ludzi, niż znane im prawidła poprawnego rozumowania; choć wiedzą, że przed wnioskowaniem należy zebrać maksimum rzetelnych informacji, jednak ochoczo pną się do szczegółu — byle informacji — do ogółu — generalnego wniosku; choć wiedzą, że gdy mowa o przeciętnej, to wskazanie na przykład odchylenia od niej nie dowodzi fałszu generalnego twierdzenia, jednak właśnie tak usiłują fałsz wykazać.

Z przeciętnej

Znając abstrakcyjną przeciętną wyrokujemy o każdej należącej do danej grupy jednostce realnej.

- To poznaniak, można na nim polegać.

Nawet jeśli istotnie przeciętny poznaniak jest bardziej spolegliwy od przeciętnego warszawiaka, to nie znaczy, że można bez zastrzeżeń ufać panu X., tylko dlatego, że pochodzi z Poznania. Tak samo błędne jest rozumowanie: Państwo A. są równi wiekiem, a ponieważ kobiety żyją dłużej, pani A. będzie żyła dłużej od pana A. Twierdzenie, że kobiety żyją dłużej od mężczyzn, jest tylko prawdą statystyczną.

Do przykrych głupstw prowadzi takie rozumowanie przy planowaniu pracy:

— Korekta jednego arkusza wymaga przeciętnie trzech godzin. Ta książka ma dziesięć arkuszy, więc zrobisz ją w trzy, najwyżej cztery dni.

Błędne sądy oparte na zbyt wąskich przesłankach są trudne do wykorzenia, jako że — bądź co bądź — mają podstawę. Słońce rzeczywiście jest pomocne w leczeniu niektórych schorzeń, ale z tej prawdy częściowej pewien jego wielbiciel zbudował głupstwo całkowite: Im więcej słońca, tym lepiej. Wyciąganie bardzo ogólnych wniosków leży w naturze ludzkiego umysłu.

Ogólne prawdy i prawidłowości nie muszą odnosić się do wszystkich poszczególnych przypadków zarówno w sędach przyznających jakieś właściwości, jak i w odmawiających. Dość typowe jest takie odrzucanie konkretnej części z powodu nieuznawania abstrakcyjnej całości. Po wojnie mówiono, że bezpłatna praca społeczna miała rację bytu w kapitalizmie, ale nie ma w socjalizmie. Długi czas naukowcy nie zajmowali się telepatią, bo zaliczono ją do zjawisk meta- psychicznych, a doniesienia o telepatycznym przekazywaniu myśli pojawiały się obok doniesień o duchach. Socrealizm skompromitował się przez nieszczerść, prymitywizm i właśnie uproszczenia; wobec tego do dziś część naszego społeczeństwa nie chce oglądać filmów czy sztuk z pozytywnym bohaterem pracy. „Niedorzeczność — skomentowałby G. Flaubert — polega na chęci wyciągnięcia wniosków ostatecznych“.

Czynniki zakłócające

Zakłócenia w poprawności rozumowania są podobne do tych, które powodują wady w odbiorze i uwzględnianiu informacji, przypominam, że są nimi zbyt wąskie nastawienia, braki przygotowania i inteligencji, a przede wszystkim wysoka temperatura uczuć. C. była świadkiem awantury w autobusie. Może aktywnym. Jest wzburzona:

- Młodzież nieprawdopodobnie schamiała — twierdzi.

D. sądzi, że wszystkie kobiety są histeryczkami — uogólnił ciężkie przeżycia z matką. F. twierdzi, że w Szczecinie roi się od złodziei — ukradziono mu tam walizkę. B., która wysoko ceni swoją inteligencję

i umiejętność radzenia sobie z ludźmi, straciła kontakt z córką — głosi teraz, że klan dzisiejszej młodzieży jest hermetycznie zamknięty.

Im większe podniecenie, tym silniejsze uogólnienie.

— Z. to Świnia, Świnia, Świnia! — woła G., bo w stosunku do niego Z. rzeczywiście nie zachował się przyzwoicie, mimo to G. nie ma większego prawa do wydawania takiego sądu, niż H., który woła, że ten sam Z. to anioł, bo bezinteresownie mu pomógł.

Przypominam, iż to, z czym się człowiek zetknął osobiście porusza go silniej i bardziej ukierunkowuje poglądy, niż to, o czym tylko czytał. J. twierdzi, że na wsiach panuje przerażające kołtuństwo i okrucieństwo — gospodyni, u której mieszkał, z pasją powtarzała, że nieślubnym dzieciom nie powinno być wolno chodzić do szkoły z „normalnymi“. W czasie dyskusji o wyposażeniu rolnictwa K. prychnął:

— Nie zwracaj mi głowy statystyką. Byłem na wsi, widziałem, jak wiele jest traktorów.

— No ile?

— Tyle, że niektórzy chłopcy jadą traktorem do kościoła ciągnąc wóz pełen bab.

Wobec przemożnego wpływu, jaki na kierunek rozumowań, na poglądy i postawy wywiera to, co się widziało na własne oczy i słyszało na własne uszy, każda propaganda stara się wtargnąć w adresatów doborom właściwych wrażeń. W jednej z republik ZSRR pokazano rolnikowi z Polski kilka modelowych gospodarstw. Odtąd powtarza:

— Nie przesadzajmy z tym niskim poziomem kultury rolnej w Związku Radzieckim.

Lecz nie tylko propagandzista starając się sprawiać silne wrażenie przemilcza złożoność, upraszcza i sprowadza skomplikowane zagadnienia do nośnych zdań, sloganów, do mocnych słów, nawet epitetów: „zdrajca“... , „oportunista“... , „karierowicz“... , „wszystko przez“... Onegdaj dumny byłem ze zdania: Odchodzimy od religii, by ułatwić sobie życie, a wracamy do niej, by ułatwić sobie śmierć. Ale nazajutrz uświadomiłem sobie, że jest ono przykładem barbarzyńskiego uproszczenia, efekciarskim sprowadzeniem rzeczy do jednej przyczyny, że popełniłem grzech, który zwalczam u innych.

Skojarzenia, klasyfikacje, porównania, oceny

Myśleć, znaczy przede wszystkim kojarzyć, a kojarzyć znaczy między innymi dostrzegać elementy podobieństwa w różnych przedmiotach, zjawiskach i wydarzeniach. Umysł tych podobieństw szuka, odkrywa je i potrzebuje ich, by klasyfikować, mierzyć, oceniać, wnioskować, korzystać z doświadczeń i przewidywać.

Kojarzenie to dopiero pierwszy etap myślenia, na którym gromadzi się materiał do dalszej obróbki, a częsty błąd polega na traktowaniu skojarzeń jako „gotowego produktu“. Na przykład myślenie psychopatów ma charakter kalejdoskopowy, bogactwo skojarzeń zdumiewa — nie krępują ich żadne krytyczne ograniczenia, żadne próby porządkowania lub logicznego ustawiania. Przypomina się paradoks: „Myśli, a nie ich brak, są dowodem bezmyślności“. Istotnie, psychopata — ale nie tylko on — nie umie radzić sobie ze skojarzeniami, nie panuje nad nimi, błąka się tym bardziej, im większe jest ich bogactwo. („Nieporządek robi się sam, porządek wymaga wysiłku“ — powiedział T. Kotarbiński).

Obróbka materiału dostarczanego przez skojarzenia polega już choćby na ich porządkowaniu z pomocą właściwego kryterium. Mała Asia wykazała zadatek twórczej inteligencji, gdy dostrzegła podobieństwo strusia do żyrafy, ale użyła niewłaściwego kryterium klasyfikacji mówiąc: Struś to żyrafa tylko ptak.

Dorośli też zdarza się włączać przedmiot do niewłaściwej kategorii: słyszałem, jak poważny człowiek poważnie twierdził, że nerwica jest chorobą zakaźną.

W powyższych przykładach kryteria podziału są ustalone i tylko ich nieznanomość jest przyczyną błędu, w innych przypadkach są one niejasne, z czego wynikają co najmniej nieporozumienia: jakim probierzem oceniać, co postępowe a co wsteczne?

Punkt odniesienia z emocjonalnej autobiografii. Wpadłem w depresję. Zetknąłem się z kilku osobami mającymi większą ode mnie wiedzę, którą operują swobodniej niż ja swoją. Porównałem się z nimi... skoro jestem głupi — myślałem — to może lepiej zaniechać pisania? Czy byłby to błąd? Nie wiem, ale kontynuuję dzięki sile rozpędu i umiłowaniu skończoności.

Bez porównywania nie ma oceniania, a tym bardziej mierzenia. Miarą odległości jest porównanie jej z długością kilometra, albo czasu i zmęczenia jakiego wymaga przejście trasy Kampinos — Bielany z czasem i zmęczeniem potrzebnym na przejście ze szkoły do domu. Pojęcie długości życia nie miałoby sensu, gdybyśmy go nie przymierzali do naszych policzalnych dni. Tak samo pojęcie trudności. (Mogę sobie wyobrazić nieziemską istotę, dla której wszystkie prawa rządzące naturą są tak samo zrozumiałe i proste, jak dla nas gra w domino...).

Z porównań dowody i wnioski

„Nie ma większego wroga myśli niż demon analogii“ (A. Gide). To nieprawda. Przecież porównania są myślami, choć tylko pierwszego etapu. Są nie tylko ilustracją, lecz także inspiracją, punktem startu wielu badań, wniosków, odkryć naukowych i poczynąń praktycznych. Dostrzeganie podobieństw, nawet rozumowanie przez analogię, jest jednym z przejawów inteligencji. Byle tylko nie zadowalała się ona spostrzeżeniem analogii i nie uznawała jej

automatycznie za dostateczny fundament wniosku. A często właśnie się zadowala. I uznaje. Stąd potępiający werdykt Gide'a.

Stwierdzenie analogii łatwo trafia do przekonania, stąd tyle ich w publicystyce i literaturze, stąd ich nadużywanie jako dowodu. Z pomocą porównań, i to takich o niedopuszczalnym kryterium, przemyca się niejedno głupstwo.

— Władza wysoko, więc jak z wieży wzrok jej sięga daleko. — Taak? Jak żelazo w ogniu, tak charakter hartuje się w gorącej miłości. — Czyżby?

By się oczyścić, w sensie moralnym, człowiek potrzebuje spokoju, w spokoju męty opadają, a to co szlachetne, wypływa na wierzch. — Więc sybaryta, który zabezpieczył sobie spokój, jest czystszy i szlachetniejszy od człowieka, który całe życie walczy o dobro innych?

Rozumowanie powtarzające się od niepamiętnych czasów:

— Gdy w stawie brak szczupaka, karpie obrastają tłuszczem, toteż trzeba, by w zakładzie pracownicy bali się szefa.

— Czy trzeba — dyskusyjne, natomiast ta argumentacja jest nie do przyjęcia.

Traktowanie porównań ilustrujących jako dowodu lub wystarczającej podstawy klasyfikacji to szczególnie przypadek traktowania podobieństw powierzchownych jako istotnych. Święty Franciszek z Asyżu i jego zwolennicy byli ubodzy, obdarci i często przenosili się z miejsca na miejsce. Podobnie hippisi. Więc hippisi byli świętymi?

Porównania, o których mowa, przemawiają do wyobraźni, dlatego używa się ich jako argumentu. W pewnej kwaciarni odmówiono sprzedaży jednej róży powołując się na to, że w sąsiednim sklepie z obuwiem nie sprzedaje się jednego buta. Ten argument chyba nie trafił, ale w poważnej dyskusji słyszałem twierdzenie, że przedsiębiorstwa-giganty nie mają przyszłości, bo... dinozaury nie ostały się na Ziemi.

Analogie grają dużą rolę w domyślaniu się przyczyn i wnioskowaniu: „Latem dni są dłuższe, bo rozciągają się pod wpływem ciepła“. To wziąłem z wypracowania ucznia, ale następny przykład to rozumowanie średniowiecznych mędrków-astronomów: Gdy konie przestają ciągnąć, wóz zatrzymuje się; ciała niebieskie też by się zatrzymały, gdyby ich jakaś siła nie ciągnęła lub nie popychała. Astronomowie, którzy tak rozumowali, popełnili błąd klasyczny: zjawisko niezrozumiałe objaśniali przez porównanie z innym, które choć podobne pod jakimś względem, jest w istocie czymś całkiem odmiennym.

Tą samą metodą próbuję objaśniać ruchy społeczne: Miliardy komórek, z których składa się ciało, zamierają i odradzają się, lecz od czasu do czasu komórka zastępująca starą rodzi się z usterką i gdy sama zamiera przekazuje tę usterkę następczyni; w ten sposób wzrasta liczba komórek z usterkami, aż powstają zaburzenia w działaniu organów. Tak samo narastają błędy i przyśpiesza się proces degeneracji organizmów społecznych... To „tak samo“! Pozory ludzka, a analogia jest tylko pozorem dowodu.

Porównania ze zwierzętami

Szczególnie popularne są dowody i wnioski oparte na porównaniu ludzi do innych ssaków. Takie porównania są pożyteczne choćby dlatego, że umożliwiają ogrom eksperymentów mających duże znaczenie dla medycyny: gdy jednak wchodzimy w królestwo psychiki, zaczynamy fantazjować. Kiedy zwierzęta zachowują się podobnie do ludzi, można ulec złudzeniu, że podobne efekty wywoływane są przez podobne procesy. Pouczająca jest historia tak zwanych koni elberfeldzkich (1901-1905), pisał o nich laureat Nagrody Nobla, M. Maeterlinck, w książce *Gość nieznany*:

„Mahomet [imię konia — S.G.] nauczył się rozróżniać dziesiątki od jednostek wybijając jedne nogą lewą, a drugie prawą. Wiedział, co oznacza znak +, a co -. W cztery dni później wziął się do mnożenia i dzielenia. Po kilku miesiącach wyciągał pierwiastki kwadratowe i kubiczne, niedługo zaś potem sylabizował i czytał, posługując się wymyślonym przez Kralla [właściciel konia i jego nauczyciel — S.G.] alfabetem“.

Krall dość długo popisował się swoim genialnym koniem budząc podziw nie tylko laików, ale i zoologów, aż znalazł się ktoś, kto stwierdził, że koń reagował na ruchy głowy człowieka i to nawet na jej odchylenia nie większe od jednej piątej centymetra. Ponieważ jednak także ślepy koń Berto mógł nauczyć się podobnych sztuk, przypuszcza się, że istnieją jeszcze inne kanały przekazu informacji i poleceń, z których zwierzęta korzystają, a których my nie znamy... (Nie doszukując się we wszystkich stworzeniach odczuć i procesów myślowych podobnych do tych, jakie znamy z własnych doświadczeń, nie będziemy jednak szydzić z kobiety, która rozpaczliwie chce wierzyć, że jakieś stworzenie ją rozumie... Mąż? Nie... Syn? Nie... Więc Mruczuś).

Projekcje

Wnioskowanie przez porównanie z innymi zwierzętami i... z samym sobą. Mam na myśli projekcję, to znaczy dopatrywanie się w innych ludziach przede wszystkim własnych cech, przypisywanie im własnych wad, zalet i motywów. Tak więc plotkarz, znalazłszy się w krytycznym położeniu, jest przekonany, że znajomi go obmawiają; łapówkarz twierdzi, że wszyscy biorą łapówki, a intrygant — że każdy intryguje. To samo dotyczy cnót: wśród uczciwych i prawdomównych jest więcej naiwnych niż wśród kanciarzy i kłamców. (Cyceron zauważył, że im uczciwszy jest człowiek, tym trudniej mu uwierzyć w cudze łajdactwa).

Sąd oceniającego nieraz więcej mówi o nim niż o ocenianym. Słucham kobiety, która z ferworem wyklada stęchłą teorię:

— Dobrzy ludzie postępują tak, jak postępują, bo się w ten sposób wyżywają, bo sprawia im to przyjemność.

Chyba mówi tak dlatego, że według jej doświadczenia jedynym motywem postępowania człowieka jest dążenie do przyjemności lub unikanie przykrości.

Niewykluczone, że skłonność do takich, a nie innych uogólnień — koncepcji natury ludzkiej — pochodzi z przeżyć związanych z własnym typem reakcji. Podejrzewam o szpetne cechy charakteru człowieka, który powtarza, że człowiek człowiekowi jest wilkiem, największą wartością — siłą, dobroć to przejaw słabości lub głupoty, a delikatność bierze się z braku energii i przewrażliwienia. I przeciwnie: myślę, że sądzi po sobie ten, kto uogólnia każdy wyraz ludzkiej solidarności i dobroci, powiada, że ludzie są na ogół godni zaufania i dobrzy, że zwykle można liczyć na ich lojalność i pomoc.

Jeszcze innym przejawem projekcji, a zarazem samooszustwa, jest zawzięte tępienie w innych własnych wad.

Adam z pasją atakuje każdy przejaw niezdecydowania i braku wytrwałości — sam cierpi na te niedomogi. Zarozumiałego Bolesława okropnie drażni zarozumiałość, częściej niż inni piętnuje znajomych za zadzieranie nosa, pewność siebie, pyszałkowatość. Czesław, niedelikatny, nieraz arogancki i pełen tupetu, dziwnie często używa słowa „hucpa“. Zanim psychologowie opisali tę prawidłowość, mądrość ludowa odnotowała ją w przysłowiu:

*Ludzie chętnie z innych szydzą,
Gdy w swych błędach drugih widzą.*

Analogie historyczne

Kiedy myślący człowiek słyszy czy widzi, iż dzieje się coś interesującego, szuka analogii w przeszłości. Może sądzi, że historia się powtarza? Jednakże chyba słusznie Daniel Grinberg dowodził, (*Przestrogi i pułapki historii*, „Kultura“ 1981, nr 40), że historyczne analogie spełniają się stosunkowo rzadko, a to, że w retrospekcji potrafimy znaleźć niezbyt długie, podobne do siebie ciągi zdarzeń, niczego nie dowodzi. Swój sąd przypieczętował zdaniem: „Brak jest podstaw do przypuszczeń, że historycy (...) potrafią lepiej przewidywać bieg wydarzeń“.

Historia może i częściej by się powtarzała, gdyby nie to, że dzień dzisiejszy tak bardzo różni się od dawnych — cóż z tego, że natura człowieka mało się zmienia, nie tylko ona decyduje o tym, co się dzieje. Zważmy i na to, że właśnie dzięki dawnym doświadczeniom potrafimy zapobiegać rozwojowi niektórych wypadków — więc jednak, w pewnym zakresie, historia uczy.

Podobne — niepodobne

Przenoszenie doświadczeń — wspaniała zdolność, ale... Boguś słyszał o „świecących się oczach wilka“, więc teraz mówi o „gnietących się w tramwaju ludziach“. Jest to na wąskim poletku gramatyki przykład sztywności schematu, a zarazem jakby milczącego założenia, iż sytuacja podobna pod jakimś względem do znanej wymaga zastosowania takiego samego wzoru.

Świętny przykład wnioskowania opartego na analogii, nawet na pozornej identyczności sytuacji, cytuję za Jarosławem Rudniańskim (*Przed decyzją*): „Jestem w górach, po roku jestem w tym samym miejscu, co poprzednio, zamierzam wyruszyć tą samą trasą. Czy oznacza to, że mogę ją przebyć w tym samym czasie, co w zeszłym roku — np. 10 godzin — i z tym samym obciążeniem? Niekoniecznie. W czasie tego roku dużo chorowałem, jestem osłabiony, brak mi treningu. Sytuacja pozornie jest ta sama: góry, trasa i ja. W rzeczywistości zmienił się zasadniczo jeden z jej elementów: »ja«“.

Następny przykład — tragiczna sytuacja w wodzie. Czy rozbitkowie unoszący się na kołach ratunkowych powinni pływać, by choć trochę się rozgrzać? Takie rozumowanie oparte byłoby na analogii do rozgrzewania się ruchem na powietrzu, ale ruch w wodzie, jej przepływ, odbiera więcej ciepła, niż go wytwarza praca mięśni.

Obok błędu nieuzasadnionego uogólniania podobieństw — błąd nieuzasadnionego uogólniania różnic:

— Pisanie raportów, listów, nowel to trzy różne rzeczy, nie można więc uczyć pisania w ogóle.

Otóż można, choć w ograniczonym zakresie. W raportach, listach, w referatach i powieściach obowiązuje zasada: jak najjaśniej i jak najkrócej, aby osiągnąć zamierzony cel.

Czytelnik mógł się zdenerwować. To zachęcam do szukania podobieństw, to znów kładę nacisk na różnice. Prawda. Co więcej, przypomnę, że jednym z przejawów inteligencji jest dostrzeganie podobieństw między rzeczami różnymi i różnic między podobnymi. Błędy, o których mowa, pochodzą z opierania się bądź na podobieństwach, bądź na różnicach, które dla danego rozumowania są nieistotne, lub mniej istotne niż inne.

W wojsku procent ludzi chorych jest niższy niż w reszcie społeczeństwa — służba wojskowa służy zdrowiu; pomija się w tym wywodzie istotną cechę — różnicę między przeciętnym wiekiem wojskowego, a przeciętnym wiekiem reszty obywateli (a także selekcję poborowych). W porównywaniu liczby bezrobotnych często pomija się niebagatelną różnicę definicji: na przykład w jednych krajach za bezrobotnego uważa się każdego, kto w ciągu trzech miesięcy nie mógł znaleźć w zasięgu miejsca zamieszkania pełnoetatowej pracy dokładnie w swojej specjalności, a w innych każdego, kto w ciągu roku nie mógł znaleźć żadnej pracy.

7. PRZYCZYNY I SKUTKI

*Kto nie rozmyśla, co ma przypaść z czego,
Początku nigdy nie zna gruntownego.*

Mikołaj Rej

Skąd te głupstwa?

Prawidłowe rozumienie ciągów przyczyn i skutków jest najdonioślejszym owocem umysłowej aktywności. „Szczęśliwy kto dostrzega przyczyny rzeczy” (Wergiliusz). Szczęśliwy choćby dlatego, że zaspokaja ciekawość — potrzebę rozumienia. Obok tej satysfakcji — pożytki: Znajomość przyczyn umożliwia zapobieganie niepomyślnym obrotom rzeczy — „Łatwiej sprzeciwić się początkowi niż końcowi” (Leonardo da Vinci); umożliwia też wykorzystywanie lub powodowanie pomyślnych — dobry los ma kosmyk tylko z przodu, można go schwycić tylko, gdy nadchodzi. Błędy w rozpoznawaniu przyczyn — to jest w diagnozowaniu — pociągają za sobą błędy w terapii lub w przewidywaniu skutków — to jest w prognozowaniu — a te z kolei prowadzą do kosztownych, nieraz tragicznych błędów postępowania.

Satysfakcja i spodziewane pożytki z rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, przy trudnościach ich rozszyfrowania i przy lenistwie, powodują często nieodpowiedzialną produkcję rozmaitych teorii, jak również skłonność do bezkrytycznej akceptacji domysłów. Prawie tak, jak w Starym Testamencie: „I rzekł mąż do towarzysza swego: Chodźcie a rzućmy losy a dowiemy się, dlaczego to złe na nas przyszło. I rzucił losy, i padł los na Jonasa”. Wiele przytoczonych wyjaśnień przyczyn zła i cierpienia ma podobną intelektualną rangę. Przed wojną wszystkim winni byli Żydzi albo kapitaliści; po wojnie... demoralizacja. Dziecko zachorowało? — to przez zabawę na podwórzu. Od lat nikt nie napisał arcydzieła? — to przez cenzurę. Przyjaciela nie załatwił sprawy w urzędzie? — bo poszedł bez koniaku. W szerszych koncepcjach o powody klęsk i cierpienia obwinia się bądź złego ducha, bądź... dobrego, który nas chce zahartować, wypróbować, albo dać okazję do zasłużenia na nagrodę.

„Właściwe” (w dużym cudzysłowie) tłumaczenie przyczyny może służyć czemuś więcej niż zaspokojeniu ciekawości, na przykład może dowartościować cierpienie lub usprawiedliwiać uprzedzenie. Choćby rasistowskie. Dzieci z małżeństw mieszanych często chorują i wykazują niższy od przeciętnego poziom inteligencji. Przyczyna? Mieszanie ras. Znaczący przedmiot odpowiada na to, że w krajach, gdzie panują rasistowskie uprzedzenia, mieszane małżeństwa zawierają przeważnie najbiedniejsi, a w dodatku ich dzieci, nie akceptowane przez obie rasy, nie mają równych z innymi warunków rozwoju.

Skrajnie upraszczające i fałszywe diagnozowanie przyczyn pochodzi z opisanego już umysłowego prostactwa. Prostak, stwierdziwszy istnienie związku między zjawiskami, nie zadaje sobie pytania, jak — względnie dlaczego — one się łączą. Ma na podorzędu gotowe formułki: katar — z zaziębienia, strata pracy — przez osobistą szyskanę dyrektora, odrzucenie projektu — przez intrygi zazdrosnych kolegów. Jak chory ulegający halucynacjom nie odróżnia tworów wyobraźni od rzeczywistych przedmiotów, tak prostak — a każdy nim bywa — nie odróżnia domysłów od wniosków logicznie wyciągniętych z pełnych i pewnych przesłanek.

Jest jeszcze inna, rzadsza ale i ciekawsza, okoliczność odpowiedzialna za fałszywe diagnozy: łatwość produkowania domysłów-hipotez nie musi chodzić w parze ze zdolnością ich krytycznej oceny. Może nawet duża dynamika umysłowa utrudnia pedantyczne sprawdzanie własnych pomysłów. W rezultacie jednostki imponujące nam umysłową płodnością i cieszące się z tego tytułu dużym autorytetem często nie tylko same błądzą, ale też innych po manowcach wodzą.

Po, więc — przez

Uwaga na błąd bezkrytycznego uznawania faktu poprzedzającego za powodujący!

Szukając zaś przyczyny często nasza wiedza
Bierze za nią fakt błahy, co skutek poprzedza,
I gotowa nauczać, że sprawcą niepogod
Był piejący przed deszczem na podwórku kogut.

(A. Asnyk)

Wacusz uważnie obserwował matkę, która przebiegała w sukienkach, by wybrać najbardziej twarzową i odpowiednią na daną okazję; gdy wyglądało na to, że już się zdecydowała, uznał, że jego interwencja jest konieczna:

— Nie wkładaj tej różowej, bo znów głowa cię będzie bolała.

Pewien szczep afrykański, zainteresowany zdobycami cywilizacji białego człowieka, wysłał przedstawiciela do Anglii celem podpatrzenia, co z nich można by z pożytkiem przenieść na grunt rodzimy. Murzyn złożył po powrocie następujące sprawozdanie: Tam jest nieprzyjemnie. Wszędzie smród i ziąb. Ludzie służą potworom, które ich porywają i gdzieś niosą. Wielki ruch bez sensu. Podobała mi się tylko jedna rzecz: wokół niewielkiego pola, na wysokich i coraz wyższych siedzeniach zebrało się mnóstwo ludzi. Bardzo podnieconych. Potem z dwóch stron

wbiegło na pole 22 młodzieńców. Na ich widok ludzie na siedzeniach bardzo krzyczeli. Wtedy przybiegł najważniejszy z elastyczną kulą w ręku. Młodzi ustawili się naprzeciw siebie, a ten rzucił kulą i zagwizdał. Wtedy spadł deszcz. Tego musimy się nauczyć.

Dopatrywanie się związku przyczynowego tam, gdzie zachodzi zbieg okoliczności, nie jest cechą tylko bardzo małych, dzieci i bardzo dzikich Murzynów. — Z tej skłonności pochodzi większość przesądów. Okoliczności lubią się zbiegać, a ludzie lubią tłumaczyć ich kapryśne zbiegi sensownymi prawami.

Na obiad był kabaczek. Nie smakował jednemu ze stołowników. Jadł przez grzeczność. Po obiedzie rozboleł go brzuch.

— To na pewno kabaczek mi zaszkodził.

„W Nowym Jorku po zastrzyku przeciwgrypowym zmarło trzydzieści osób“. Zdanie — wzięte z prasy — sugeruje, że zmarły w następstwie zastrzyku. A ile osób zaszczepiono? Jak wiele wśród nich było już ciężko chorych i to niekoniecznie na grypę?

Po awanturze z robotnikami doszło do awarii.

— Na pewno sabotaż.

A może tylko przypadek albo nieuwaga spowodowana zdenerwowaniem?

Traktowanie następstwa w czasie jako ogniwa związku przyczyn i skutków jest tym bardziej uparte, im silniejszy oddźwięk emocjonalny budzi dany „związek“.

Dziewczyna rzuciła chłopca po dostaniu się na studia.

— Woda sodowa uderzyła jej do głowy — mówi rozgoryczony.

A może już przedtem rozczarował ją lub zainteresowała się kimś innym?

Łatwość z jaką wierzymy, że „po“ równa się „przez“ wykorzystuje propaganda: Po objęciu władzy przez Gierka wzrost stopy życiowej przedstawiano jako osiągnięcie znakomitej polityki gospodarczej, podczas gdy pochodził stąd, że kraj był nie zadłużony, łatwo było o kredyty, istniały nawet niewielkie rezerwy zgromadzone przez „skąpego“ Gomułkę.

Także wynik eksperymentu bywa pochopnie interpretowany: Psycholog poradził nagłośnić miejsce monotonnej mechanicznej pracy; gdy po zainstalowaniu głośników wydajność wzrosła, uradowany twierdził, że muzyka dynamizuje pracę. Ale czy rzeczywiście to udowodnił? Robotnicy wiedzieli, że biorą udział w eksperymencie, że są obserwowani, to mogło wystarczyć, by pobudzić ich do intensywniejszej pracy.

Rozumowanie „po, więc — przez“ znajduje dodatkowe wzmocnienie w podobieństwie zjawiska: R. złapał katar po wizycie u zakatarzonego przyjaciela. Zaraził się? To prawdopodobne. Jego żona odwiedziła w szpitalu przyjaciółkę cierpiącą na zaburzenia gastryczne — na drugi dzień bolał ją brzuch. — Wystarczy na godzinę pójść do szpitala — twierdzi — by się rozchorować.

To już bzdura.

Ta albo inna

Najczęstszym błędem w towarzyskich rozmowach, a także w poważnych rozumowaniach, jest dostrzeganie tylko jednej możliwej przyczyny zjawiska, lub oczekiwanie tylko jednego skutku.

Na wsi, patrząc na bocianie gniazdo, zakochana dziewczyna mówi do chłopca:

— Czy nie wzrusza cię, że one łączą się na całe życie, tak są sobie wierne?

Ale chłopiec jest czytany realistą:

— Wcale nie s o b i e — wracają do wspólnego gniazda.

Nauczyciel polecił zaprowadzić dziecko do psychiatry.

Według niego miało ono zbyt niski iloraz inteligencji i należało je oddać do szkoły specjalnej. Doktor był w kłopotcie. Jak powiedzieć matce, że dziecko jest normalne, ale że prawdopodobnie, wychowane w skrajnie prymitywnym środowisku, nie miało pożądaných bodźców rozwojowych?

Nauczyciel Y. sypał dwójkami i uczniowie robili duże postępy. Po nim przyszedł nowy, dobrotliwy, łagodny i poziom obniżył się. Więc bez surowości ocen nie ma wysokiego poziomu? A może Y. umiał także zainteresować, jasno wyklądał, a jego dobrotliwy następcą był nudny i mętny?

Na powyższym przykładzie widać, jak fałszywa ocena przyczyny może pociągnąć za sobą fałszywe wnioski praktyczne: skoro nie można bez surowości ocen...

Czytałem w jednym z tygodników, że szkoła zabija zdolności plastyczne przez narzucanie wzorców i werdykty: „to ładne“, „to brzydkie“. Rzeczywiście, przeciętnie biorąc, przedszkolaki wykazują więcej plastycznej inwencji niż maturzyści. Zanik artystycznej oryginalności to wina nauczycieli“. — Czy na pewno? Publicysta nie uwzględnił tego, że z biegiem lat człowiek zatracca pewne zdolności. (Na przykład dość często u dzieci, a bardzo rzadko u dorosłych występuje zdolność „wzidzenia“ ze wszystkimi szczegółami obrazu przed chwilą obejrzanego.) Wyobraźnia młodszych dzieci jest bardziej żywa niż starszych.

Stwierdzono, że osoby, które wcześniej straciły rodziców, lub jedno z rodziców, częściej niż inne ulegają chorobom serca i próbowano wnioskować, że tragedia w dzieciństwie trwale je osłabia... ale może decyduje odziedziczona dyspozycja.

Antropolodzy, którzy zauważyli podobieństwo budownictwa, mitów, ornamentów, obyczajów między społecznościami żyjącymi na różnych kontynentach, zastanawiali się, czy nie świadczy ono o tym, że kiedyś te społeczności nawiązały kontakt bezpośredni lub pośredni; jednak niewykluczone, że ludzkie mózgi są tak podobne, że na tych samych szczeblach rozwoju rodzą podobne koncepcje.

Czy nie dosyć przykładów? Nie, nie dosyć, bo choć ilustrowany nimi błąd jest oczywisty, to jednak stale, stale brzdzi, trzeba więc przedstawić go z maksymalną intensywnością, choćby płomieniami: W barakowozach raz po raz wybuchają pożary. Są łatwopalne? Gdyby tacy sami pijacy nocowali w innych pomieszczeniach, to i one stałyby się „łatwopalne“.

Jak wynika ze statystyk PZU, stare domy częściej niż nowe ulegają pożarom. Łatwopalne? Niewykluczone, ale nasuwa się myśl o tym, że pogorzelec, poza odszkodowaniem, otrzymuje pierwszeństwo w przydziale materiałów budowlanych...

Statystyki mogą być jednoznaczne, ale ich interpretacje!... Ograniczony polityk społeczny twierdzi, że coraz większe zapotrzebowanie na leki świadczy o pogarszającym się stanie zdrowia ludności, ale przecież zużycie leków może się powiększać dzięki większej dostępności lekarzy i większemu zaufaniu do nich.

We Włoszech wyżsi urzędnicy państwowi wygrywają 80% wytaczanych przez siebie spraw, a robotnicy tylko 40%. Sądownictwo jest stronnice? Niewykluczone, ale i to zważmy, iż urzędnicy lepiej znają prawo, mają lepszych doradców i nie procesują się, gdy wiedzą, że nie mają szans wygrać.

W pewnym miasteczku liczba ludności utrzymuje się na tym samym poziomie od niepamiętnych czasów. Czyżby od dawna znano tam metody regulacji urodzeń? Nie, tylko za każdym razem, gdy któraś z kobiet zachodzi w ciążę, jeden z mężczyzn wyjeżdża.

Ilustrowałem dotąd — w ostatnim przykładzie żartem — błąd uwzględniania tylko jednej z dwóch możliwych przyczyn, ale może być ich więcej i wtedy takim samym błędem jest uwzględnianie tylko dwóch:

Genia kupiła najnowocześniejszy sprzęt elektroniczny i płyty kompaktowe. Jest melomanką albo snobką. A może nie wie, co robić z pieniędzmi, albo chce imponować swojemu chłopcu.

Wyjaśnienie, celne w wielu wypadkach, nie musi być celne we wszystkich: wybujała agresywność niektórych dzieci jest bądź przekazana w kodzie genetycznym, bądź bywa skutkiem surowych kar. To dwie możliwości, ale są inne. Pobudzają agresywność: frustracja, otoczenie, które daje zły przykład lub w którym nie można inaczej się „przebić“. Decydujące znaczenie może mieć każdy z tych czynników osobno lub kumulacja kilku.

W laboratorium daje się na ogół odizolować jedną zmienną, natomiast w teorii i praktyce pedagogicznej lub społecznej zmienne są nie tylko liczne, ale i w różny sposób ze sobą powiązane, tak że ściśle doświadczenia są na ogół niemożliwe: K. Jankowski wspomina (*Hipisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej*), że w USA próbowano zweryfikować hipotezę zmniejszania skłonności przestępczych przez halucynogenne działanie narkotyku. Wstępne wyniki były obiecujące — wśród eks-więźniów, którzy przeszli „kurację LSD“, recydywa zdarzała się o połowę rzadziej niż przeciętnie. Lecz tej „kuracji“ poddawano tylko więźniów-ochotników; być może, iż więcej wśród nich było takich, którzy sami chcieli zerwać z działalnością przestępczą. Powtarzam: Ten sam skutek może mieć kilka różnych przyczyn, ale my uwzględniamy zwykle tylko tę, którą lepiej znamy, która lepiej pasuje do naszych myślowych schematów, albo której eksponowanie lepiej służy naszemu potrzebom.

Ta, ale nie sama

Zachodzą trzy możliwości: kumulacja przyczyn może zwiększyć prawdopodobieństwo wystąpienia danego skutku, może go spotęgować albo nawet być koniecznym warunkiem jego wystąpienia.

Jacek dowiedział się, że wobec redukcji etatów straci pracę; zareagował pójściem na wódkę; po wyjściu z baru przechodził ulicę w miejscu niedozwolonym; wpadł pod samochód.

Przyjacieli w pracy: — Jackowi wyrządzono krzywdę, winni jego śmierci są ci, którzy go zwolnili.

Działacz antyalkoholowy: — Jeszcze jedna ofiara pijaństwa. Milicja drogowa: — Sprawcą śmierci jest kierowca, który prowadził wóz z nadmierną szybkością.

Automobilista: — Nie doszłoby do wypadku, gdyby ten pijak przechodził na pasach.

Żona: — Nie uważał, bo myślał o awanturze, jaką zrobię mu w domu o wódkę...

Za przykład spotęgowania skutku posłuży grypa:

Skąd ona? Z zarażenia oczywiście. Ale nie zachorowały wszystkie osoby, do których trafiły bakterie, a wśród osób, które im uległy, przebieg choroby nie był jednakowy: dodatkowe okoliczności osłabiają albo wzmacniają działanie bakterii.

Rewolucja przemysłowa wybuchła dzięki wynalazkowi maszyny parowej. Tak, ale sam ten wynalazek nie był warunkiem wystarczającym. Pierwszą taką maszynę zbudował w I w. p.n.e. Heron z Aleksandrii, a powtórzył jego wynalazek w XVII w. Denis Papin. Przemysłowe wykorzystanie maszyny parowej wymagało osiągnięcia dość wysokiego poziomu rozwoju technicznego, Koncentracji produkcji, które to warunki spełnił dopiero przełom XVIII i XIX wieku.

Nieuwzględnienie konieczności dodatkowego czynnika może spowodować błąd odrzucenia słusznej hipotezy: na pewnym etapie badań nad krzywicą stwierdzono, iż wapń nie zapobiega jej, tymczasem zapobiega, ale tylko łącznie z witaminą D.

Specjaliści zwykle wyolbrzymiają znaczenie tych czynników, którymi się zajmują. Niedożywienie 2/3 ludności świata demograf składa na karb wysokiej stopy przyrostu naturalnego, ekonomista uwydatnia przede wszystkim niski poziom upraw i hodowli w krajach rozwijających się, niewykorzystanie wielkich możliwości produkcyjnych (choćby odłogi w latyfundiach Ameryki Południowej), przyrodnik zwraca uwagę na niszczenie produkcyjnego potencjału gruntów (erozja!), na rabunkową gospodarkę rybołówstwa morskiego, słabe wykorzystanie jezior; wreszcie socjolog, zwłaszcza lewicujący, podkreśla znaczenie przepaści między bogatymi i biednymi krajami, jak

również między warstwami społecznymi, za czym idzie marnotrawstwo żywności, nieracjonalne wykorzystanie ziemi i brak środków do intensywnej uprawy tam, gdzie jest ona najpotrzebniejsza...

Poznajemy przyczyny, by przewidywać i powodować skutki, dlatego świadomość, że warunek konieczny nie zawsze jest wystarczający, ma znaczenie praktyczne. Tak na przykład każdy psychiatra wie, że leczenie zaburzeń psychicznych może wymagać, obok środków farmakologicznych, terapeutycznego działania otoczenia.

Zdawać by się mogło, iż są to prawdy dość oczywiste, a jednak, gdy pod koniec lat czterdziestych głoszono wyższość rolnictwa skolektywizowanego nad rozdrobnionym, indywidualnym, rzadko wspomniano o takich „pobocznych“, a przecież decydujących warunkach, jak wyposażenie we właściwy sprzęt, kwalifikacje kadry kierowniczej i pozytywne nastawienie szeregowych pracowników rolnych, gotowych pracować na tym, co wspólnie prawie tak samo intensywnie i uczciwie jak na własnym.

Poza przyczyną bezpośrednią

W tym kontekście wypada wspomnieć o błędzie poprzestawania na stwierdzeniu przyczyny bezpośredniej i zaniechania poszukiwań pośredniej. Wzbogaciło naszą wiedzę odkrycie, iż kilka ciężkich dolegliwości pochodzi z nadmiaru cukru we krwi, ale fizjodzy starają się odkryć, co powoduje to podwyższenie się jego poziomu. Mówi się o różnych głębokościach diagnoz, nie tylko lekarskich. N.F. Dixon (*On the Psychology of Military Incompetence*) nie zadowala się opisem błędów, których skutkiem były militarne klęski, ale sięga głębiej, analizuje charaktery i mentalność angielskich generałów i wyjaśnia dlaczego właśnie oni zajmowali w armii najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Swoją analizę zaczyna od przypomnienia, iż pomyślnie operacje militarne wymagają od wodza niezwykłych zalet umysłu i charakteru, większych i liczniejszych niż zawiadywanie najbardziej skomplikowanym przedsięwzięciem. Musi on być nie tylko przewidującym i pomysłowym strategiem, ale także organizatorem, psychologiem, politykiem i ekonomistą, musi znać się na technice, transporcie i propagandzie; tymczasem o mianowaniu na najwyższe stanowiska w armii przesądzały nie kryteria zdolności, a względy rodzinne (królewscy kuzyni), ranga społeczna, protekcja, majątek, wyznanie religijne. Gorzej, bo w czasie pokoju zawodowy oficer miał i ma niski status społeczny, nie cieszy się prestiżem, skutkiem czego do brytyjskich wojsk zaciągali się nie najzdolniejsi, a najmniej zdolni uczniowie. Jeszcze gorzej: służba wojskowa pociągała jednostki autokratyczne, znerwicowane, zakompleksione, takie które spodziewały się znaleźć w niej zaspokojenie potrzeb podlegania i rozkazywania, takie które szukały kompensacji poczucia niższości i ujścia agresywnych skłonności. A kto w armii brytyjskiej szybko awansował? Na pewno nie intelektualista — awansował ustosunkowany i bezwzględnie posłuszny przeciętniak.

Wybuchy agresywności — że znów o niej wspomnę — zarówno jednostek, jak grup społecznych, tłumaczy się przeważnie tylko czynnikami, które bezpośrednio je powodują, a przecież niejednokrotnie są one jedynie iskrami zapłonowymi albo nawet tylko przyczyną pozorną. Z. wrzasnął na Y. gdy ten podsunął mu sól zamiast cukru. Doszło do awantury. Przez głupią omyłkę? Nie — Z. od dawna odczuwał przykre napięcie w towarzystwie Y. (może dlatego, iż ten wzbudzał w nim kompleks niższości?) i to ono „skorzystało z okazji“, by się rozładować.

Płytkość analizy jest zaniedbaniem fatalnym, gdyż zapobieganie błędom musi często polegać na likwidacji właśnie pośrednich ich przyczyn.

Wspólna

Sprzęgnięcie zjawisk daje się nieraz wytłumaczyć nie ich wzajemnym związkiem przyczynowo-skutkowym, ale wspólną przyczyną. Wielomówni dłużej zachowują młodość i dłużej żyją niż małowówni — więc wielomówność przedłuża młodość i życie? Może raczej wielomówność, dłuższa młodość i dłuższe życie mają wspólną przyczynę: dużą żywotność.

Wegeterianie rzadziej niż mięsożercy zapadają na raka — więc powstrzymywanie się od spożywania mięsa zmniejsza prawdopodobieństwo zachorowania? Niewykluczone, ale też możliwe, że tajemnicy szukać należy w charakterze wegetarianów, dzięki któremu na ogół stronią nie tylko od mięsa, ale także od alkoholu i papierosów.

Artyści częściej niż inni skarżą się na nerwicę i popadają w psychopatię — więc te zaburzenia sprzyjają twórczości, albo twórczość i jej stresy wywołują nerwicę? A może to nieprzeciętna wrażliwość, która ujawnia się zarówno w zaburzeniach nerwowych, jak w twórczości.

Dr Astrid Wende — psycholog — stwierdziła, że menażerowie są bardziej niż ich podwładni seksualnie aktywni i stąd wynioskowała, że władza erotyzuje. Wniosek pochopny — większa ogólna dynamika może wyrażać się sprzyjającą karierze ambicją i pracowitością, a także silniejszym seksualnym popędem; pewnie też atrakcyjność dyrektora jest większa niż woźnego.

W Wielkiej Brytanii rozwody są częstsze wśród par, które żyły ze sobą przed ślubem — próbowano z tego wnioskować, że przedślubne stosunki zmniejszają szansę utrzymania małżeństwa. A może zarówno te pary, jak i te, które łatwiej się rozwodzą, traktują instytucję małżeństwa mniej poważnie niż inne?

Żonaci są na ogół bardziej zadowoleni z życia niż nie żonaci — więc małżeństwo przyczynia się do tego zadowolenia? A może wśród osób, które związku małżeńskiego nie zawarły, jest więcej upośledzonych, przewrażliwionych, zbyt wiele wymagających?

Po ślubie — dzieci. W Szwecji zauważono, że w rejonach, gdzie jest mniej bocianów, jest też mniej noworodków. Więc jednak bociany? Raczej wspólna przyczyna' — urbanizacja, a z nią wyższy stopień uświadczenia.

Dzieci matek, które w okresie ciąży piły i paliły wykazują częściej niż inne defekty systemu nerwowego. Czy ta zbieżność tłumaczy się wpływem toksyn na embrion? Nie tylko. Kobiety, które w okresie ciąży piją i palą odznaczają się na ogół cechami umysłu i charakteru, które genetycznie i wychowawczo muszą ujemnie wpływać na dzieci.

Badania w Nowej Hucie wykazały, że dzieci matek pracujących są nieco inteligentniejsze od dzieci matek niepracujących. Praca matek sprzyja umysłowemu rozwojowi dzieci?... Nie sądzę, ale inteligencja jest w dużym stopniu dziedziczna, a kobiety inteligentne częściej pracują zawodowo, są bardziej do pracy przywiązane, nie tak chętnie ją rzucają. Ponadto ich dzieci mają lepsze warunki umysłowego rozwoju.

Dydaktycy stwierdzili, że studenci lepiej pamiętają te informacje z wykładu, które zanotowali niż te, których nie zapisali, stąd wniosek, że notowanie sprzyja zapamiętywaniu? Raczej ocena materiału jako interesującego lub ważnego jest wspólną przyczyną notowania go i lepszego zapamiętywania.

Zależność odwrotna lub dwustronna

Zakaz posiadania dewiz mijają się z celem, czego dowodem, że gdy obowiązywał, było więcej przestępstw dewizowych niż obecnie.

Fakt i twierdzenie prawdziwe, ale wypowiadający je pomylił skutek z przyczyną: liczne procesy nie były wynikiem tego, że więcej osób posiadało dewizy, lecz tego, że ich posiadanie było przestępstwem.

„Gdy wieje wiatr, ruszają się konary drzew, ale to nie konary wiatr tworzą“. (Wang Czung)

Gdy wybucha pożar zjawiają się strażacy, ale to nie oni wywołują pożar, ani cień nie gasi słońca, choć może mu się tak wydawać.

Tak cień rzecze do strumyka:
Gdy mnie nie ma, słońce znika.

(Jan Czarny)

W Indiach największe nasilenie chorób zakaźnych występuje w tych częściach kraju, w których masowo stosuje się szczepienia, wobec tego podniosły się głosy przeciwko szczepieniom, a przecież to nie choroby nasiliły się wskutek szczepień, tylko wprowadzono je tam, gdzie notowano najwięcej zachorowań.

Nierzadko trudno o pewność, czy C jest skutkiem B czy też B skutkiem C:

Odsetek znerwicowanych jest większy wśród rozwiedzionych niż wśród żonatych, ale czy to rozwody przyczyniają się do nerwicy, czy nerwica do rozwodów? A może jest tak i tak?

Mieszkaniec domu położonego przy skrzyżowaniu bardzo ruchliwych ulic coraz gwałtowniej narzekał na hałas, aż... musiano go zawieźć do szpitala psychiatrycznego. Hałas był przyczyną załamania nerwowego? A może odwrotnie? Może wrażliwość na hałas była jedną z cech nasilającej się choroby?

Seneka pisał, że nie dlatego mamy upodobanie do cnoty, że daje ona zadowolenie, ale dlatego daje zadowolenie, że mamy do niej upodobanie. Oba te twierdzenia są równie prawdziwe.

Świetnie się czuję, bo mi praca dobrze idzie. Rzeczywiście, można dobrze się czuć dzięki zadowoleniu z pracy, ale jej sprawność i wydajność zależy w dużej mierze od samopoczucia.

Chłopak chuligani się, stąd dwóje. A może, ponieważ jest niezdolny lub nie umie się uczyć, porażki w nauce kompensuje wyczynami chuligańskimi? (Niewykluczone też, iż złe stopnie i chuligaństwo mają wspólną przyczynę — niski poziom inteligencji i brak motywacji do nauki).

Przedsiębiorstwo źle pracuje, bo ma złą kadrę. A może kadra jest taka, bo przedsiębiorstwo źle pracuje, panują w nim złe stosunki, obowiązują złe zasady i zwyczaje, regulaminy i wzory? Charaktery i kwalifikacje ludzi wpływają na wyniki gospodarowania, ale i gospodarka — mechanizm płac, układy stosunków w przedsiębiorstwie, ograniczenia inicjatywy, braki motywacji itp. wpływają na ludzi.

Sprawdzanie się hipotezy

Gdy zjawisko czy wydarzenie może mieć różne przyczyny, rezultat zgodny z przewidywaniem nie jest wystarczającym potwierdzeniem hipotezy, na której się opierało. Ból zęba przeszedł po zażyciu aspiryny — więc pomaga ona i na te bóle? A może przeszedłby bez jej pomocy?

Nowe zasady zarządzania sprawdziły się... ale do eksperymentu wybrano zakłady, które miały najwięcej szans sprostania nowym wymaganiom, dano im szereg przywilejów, w dodatku, awansując je do rangi „wiodących“, pobudzono ambicje.

Przypomina się stara anegdota: Chłopiec postawił żabę na stole i klasnął. Żaba skoczyła. Za każdym razem gdy klasnął — skakała. Wtedy odciął jej łapy i znowu klasnął. Nie skakała. Widzicie — obwieścił z dumą — organy słuchu mieszczą się u żaby w łapach.

Sprawdzenie się przewidywania bywa przedstawiane także jako argument potwierdzający niezwykle właściwości przewidującego:

— Mówiłem, że Janek przyjdzie, no, czy nie jestem jasnowidzem?

— Nie, nie jesteś. To, że przyjdzie, było prawdopodobne.

Po przestudiowaniu linii mojej dłoni chiromanta orzekł,

iż ulegam depresjom, nie jestem z siebie zadowolony, niepokoję się o przyszłość, lubię psy i mam poczucie humoru. Jego diagnoza wydała mi się trafna, ale nie uznałem jej za dowód tego, że można poznać charakter człowieka na podstawie linii dłoni — to samo co mnie, z równym powodzeniem, mógł powiedzieć każdemu i prawie każdy przyznałby mu rację. Gdyby wyczytał z mej dłoni, że lubię myszy, a! wtedy powiedziałbym: Coś w tym jest. Niczego nie potwierdza sprawdzenie się przepowiedni ogólnikowej lub prawdopodobnej, co innego — precyzyjnej lub niezwyklej: Na podstawie swojej teorii Mendelejew przewidział odkrycie i ciężar właściwy nieznanych pierwiastków, a Einstein działanie grawitacji na promienie światła...

A co sądzić o dowodzeniu błędności twierdzenia przez wskazanie na zawodność opartego na niej przewidywania? Czy jeden fakt wystarczy, by ją wniwecz obrócić? Teoretycznie — tak. Nie powiemy, że północny wiatr zawsze przynosi ziąb, jeżeli choć raz przy tym wietrze nastąpiło ocieplenie; jednakże negatywny wynik obserwacji czy doświadczenia nie wystarcza do zdyskwalifikowania hipotezy, gdy jest ostrożnie sformułowana, lub gdy przewidywane zjawisko zależy od szeregu warunków, a badacz nie panuje nad wszystkimi.

Mam sześćdziesięcioletniego przyjaciela, nauczyciela i fanatyka gimnastyki, który ledwie zwleka się z łóżka, tak jest zreumatyzowany; widocznie gimnastyka nie ma przypisywanego jej dobroczynnego wpływu na zmiany zwyrodnieniowe w stawach.

Ale może, gdyby ów pacjent nie uprawiał gimnastyki, choroba wcześniej przykułaby go do łóżka?

Szukając odpowiedzi na pytanie czy filmy zawierające treści sadystyczne pobudzają do sadyzmu i zbrodni, pokazano je studentom jednego z amerykańskich uniwersytetów, po czym proszono o wypełnienie anonimowych ankiet. Tylko trzech studentów na stu przyznali, iż odczuli „przelotną chęć, by zrobić coś podobnego“. Wyciągnięto wnioski, że takie filmy nie są szkodliwe. Czy jednak można polegać na deklaracjach? Czy gdyby ankietowano nie studentów, lecz więźniów, wyniki byłyby takie same?

W pewnym szczepie murzyńskim, którego podstawą wyżywienia jest tłuste mięso baranie, w ogóle nie obserwuje się sklerozy. Czy można stąd wnioskować, że tłuszcze zwierzęce nie przyczyniają się do tej choroby? Nie. W owym szczepie tylko wyjątkowe jednostki żyją ponad pięćdziesiąt lat; niewykluczone też, iż istnieją społeczności, których wszyscy członkowie mają wrodzoną odporność na cholesterol... Poprawne przewidywanie skutków wymaga uwzględniania wszystkich warunków i czynników.

Jak. nie rozkwitnie i nie zrodzi ziarno, chociaż żyźniącej rosy się napije, chociaż je słońca
promienie ogarną,
Póki się w głębię ziemi nie zaryje (...)

(Stefan Witwicki)

Przewidywania

Cicho! Nie narzekaj na zaskoczenie, bo tym samym ujawniasz brak inteligencji, wiedzy, wyobraźni. Im więcej ma człowiek, rozumu i doświadczenia, tym mniej przeżywa zaskoczeń. Zarówno w skali życia prywatnego, jak i publicznego, gromy nie strzelają z jasnego nieba, choć wiele osób nie dostrzega chmur.

Powyższe stwierdzenie dobrze brzmi, ale jest naiwnym uproszczeniem. Bieg zdarzeń i następstwa naszych poczynań trzeba podzielić na te zdecydowanie przewidywalne, te w różnym stopniu niepewne i te całkowicie nie do przewidzenia. Jeśli powiem panu K., że uważam go za głupka, to mogę być pewny, że nasze stosunki ulegną... ochłodzeniu. Jeśli poradzę panu L. by nie przyjmował proponowanej mu pracy w instytucji, w której będzie przeżywać konflikt między własnym sumieniem a cudzymi interesami, to — jeśli go znam — mogę mieć nadzieję, chociaż nie pewność, że mego ostrzeżenia nie zlekceważy; wszakże jeśli go nie znam, to nawet taka nadzieja będzie nieuzasadniona.

Tylko że... jak bardzo względne jest to: „znam człowieka... sytuację... warunki“! Sądziłem, że dobrze znam pana R. Swobodnie z nim rozmawiałem i w tym swobodnym tonie zażartowałem z mistrzostwa, rzeczywistego mistrzostwa jego synów w brydżu. I nagle... podniósł na mnie głos, zwymyślał mnie. Okazało się, że brydża synów przeżywa jako klęskę ambicji, więcej się po nich spodziewał i przegrał walkę z „karciarstwem“. Niechcący nadepnąłem na jego odcisk, moje słowa odczuł jako szyderstwo.

Prawie każdy człowiek porusza się z ledwie zabliźnionymi psychicznymi ranami, ukrywa ładunek przytłumionych namiętności czy złości, powoduje się rozlicznymi, nieraz sprzecznymi motywami, z których raz te, a raz inne dominują, albo — może częściej — czystą głupotą, której wyskoków nie sposób przewidzieć.

Nawet gdy znam człowieka, nie mogę być pewny jak zareaguje, ot, choćby na powodzenie albo niepowodzenie. Jednostki, a tym bardziej grupy społeczne, ujawniają w zmienionych okolicznościach niespodziewane właściwości. Na przykład mówi się, że klęska dezintegruje, wtrąca w chaos, a zwycięstwo mobilizuje do dalszych

trudów, jest bodźcem konstruktywnym. Rzeczywiście tak bywa, jednakże bywa i tak, że niepowodzenie, nawet klęska, staje się próbą sił, doświadczeniem do wykorzystania w przyszłości, a zwycięstwo — punktem przełomowym, od którego zaczyna się... rozkład i to nie tylko moralny.

Zdawać by się mogło, że przewidywania w wielkiej skali są pewniejsze od tych w wąskiej, jako że przedstawiają wypadkową prawidłowości statystycznych. Cóż z tego, skoro nie wiem i wiedzieć nie mogę choćby tego, jakie wynalazki zaważą na przyszłej sytuacji rynku, kraju, świata. Najskrupulatniejszy myśliciel nie zdoła uwzględnić w spekulacjach o przyszłości wszystkich już osiągalnych informacji o tym, „co się szykuje“, a tym bardziej nie uwzględni całkowicie nowych czynników. Jaki futurolog mógł przewidzieć, gdy się rodziłem, że w ciągu mego życia telewizja stanie się problemem kultury nr 1, obserwacja ziemi z satelitów obfitym źródłem wszelkich informacji, że Francja i Wielka Brytania zejda do roli drugorzędnych mocarstw, że pokój świata będzie zapewniony równowagą grozy bomb jądrowych! Nikt, choćby usiłował przewidywać najbardziej naukowo, nie odgadnie, jak za 100 lat, co mówię, za pięćdziesiąt, wyglądać będzie miejsce pracy i miejsce odpoczynku, jaki będzie los czy kształt sztuki, religii, rodziny, organizacji życia społecznego, państwa, jakie prawa regulować będą przyrost naturalny, jakim zmianom ulegnie człowiek.

Jak za żelazną kurtyną w teatrze,
Scena historii gotuje nam dziwy...
Ani ją przejrzyć, ani ją podpatrzeć.

(M. Jasnorzewska-Pawlikowska)

Jeszcze raz podkreślam błąd ekstrapolacji, lekceważenia tego małego „jeśli“ — jeśli utrzyma się aktualny trend. Z rezygnacją zaczęliśmy przystosowywać się do dopustu standaryzacji, sądziliśmy, że jesteśmy skazani na coraz większą, a tymczasem kraje najbardziej technologicznie rozwinięte odchodzą od niej. Przyzwyczailiśmy się do dominacji zagadnień ekonomicznych — zrozumiałej wobec nędzy, wobec milionów głodnych i wyzyskiwanych — lecz tam, gdzie nie ma głodnych i wyzyskiwanych, potrzeby i postulaty natury gospodarczej nie muszą górować nad innymi. W *Trzeciej fali* A. Toffler zapowiada decentralizację gospodarczą i informacyjną, całkowite przeobrażenie świata i życia... zobaczymy, jego przepowiedniom też trudno ufać.

Niedoceniane słówko „jeśli“! Teoretycznie znamy jego rolę, wiemy, jak liczne i trudne lub wręcz niemożliwe od uwzględnienia są czynniki mogące zmienić bieg wydarzeń — czynniki psychologiczne i techniczne, polityczne i meteorologiczne, wyreżyserowane przez ludzi lub przez przypadek, ale praktycznie (czy rzeczywiście praktycznie?) ufamy, że następstwa naszych poczynań będą takie, jakich sobie życzymy.

Typowe są zwłaszcza nie przewidziane, choć przewidywalne, skutki zapatrzenia się w cel — skutek pożądaný. Przypominam o mącającej jasność myśli potędze chciejstwa. Znał ją mądry Chińczyk Wang Czung, skoro pisał: „Ten, czyje pragnienia skupione są na jednej rzeczy, nie zauważy nawet wyniosłej góry“. Wyniosłej góry dzielącej go od celu, i drugiej, bywa że wyższej, piętrzącej się za celem. Co to znaczy? To, że rozwiązanie, czy sposób rozwiązania, jednego problemu często rodzi ogrom nowych. Problemem panny L. był brak własnej rodziny. Koniecznie chciała wyjść za mąż. Niezbyt kaprysząc stanęła wreszcie na ślubnym kobiercu. Teraz ma męża i dzieci, ale lata panieństwa wspomina jako szczęśliwe. Nie ona jedna, zafascynowana wizją przewidywanych rezultatów swoich poczynań, ponosi teraz ich nie przewidywane konsekwencje.

Z historii i z biografii wielkich działaczy wiemy, jak rzadko owoce ich prac były podobne do zamierzonych, a jak często takie, od których chętnie by się odżegnali. Przykład małej skali: Wydane w 1979 r. rozporządzenie nakładające na chłopów-robotników obowiązek sprzedaży państwu części produkcji rolnej, spowodowało zmniejszenie pogłowia świń o blisko dwa miliony. Przykład dużej skali: Rozwój przemysłu na Śląsku, pośpieszna budowa gigantycznych zakładów, miały być błogosławieństwem dla regionu, a stały się przekleństwem, choćby na skutek trujących wylęgów niszczących przede wszystkim lasy. Podobnie intensywna industrializacja całego kraju — jednym z jej rezultatów stał się brak rąk do pracy, co spowodowało lekceważenie jej, odpływ ludzi z rolnictwa, szkolnictwa i służby zdrowia.

Nasze dzieła są jak rzeki mające wiele dopływów i nieraz wiele ujść, toteż naraża się na błędy ten, kto usiłując sterować biegiem rzeczy indywidualnych czy społecznych, ogranicza się do śledzenia tylko tego jednego nurtu, który sobie upodobał. Pochodzące stąd błędy są charakterystyczne dla teoretyków, którzy nieraz traktują symbole jak rzecz samą i oczekują, iż to co zgadza się na papierze — logiczny system — będzie się zgadzało także w życiu.

Obyśmy umieli przewidywać inne od pożądaných następstwa naszych przedsięwzięć, obyśmy potrafili zrezygnować z tych, których realizowanie może przynieść więcej zła niż dobra, więcej strat niż korzyści, więcej cierpień niż radości!

Co powiedziawszy śpieszę przyznać, iż daleko idące powątpiewanie w możliwość przewidywania skutków dzisiejszych poczynań może wtrącić w odrętwienie. Powtarzające się „i tak nie wiadomo“ — zniechęca. Przecież i to prawda, że nie jesteśmy bez wpływu na niektóre warunki, na te „jeśli“. Na przykład: Jeśli bez drastycznych zmian w gospodarce światowej utrzyma się dotychczasowy przyrost ludności, to w ciągu życia jednego pokolenia nie miliony, lecz dziesiątki i setki milionów będą marły z głodu — ale możemy temu zapobiec... A i to prawda, że każde działanie bazuje na jakimś przewidywaniu — nie pisałbym, gdybym nie ufał, że będę miał czytelników, którzy z tej lektury wyniosą jakiś, choćby maleńki, pożytek.

8. KSZTAŁCENIE UMYSŁOWEJ CZUJNOŚCI

*Powodzenie wszelkiego systemu
zależy głównie od umiejętności
jego stosowania.*

Herbert Spencer

Zważywszy, iż najobfitsze źródła błędów są w nas samych, zastanowię się teraz nad sposobami rozwijania postulowanych przez A.B. Dobrowolskiego cech — umysłowej uczciwości i czujności. Sądzę, iż te moje pomysły mogą być przydatne w nauce każdego przedmiotu. W szkole, a jeszcze bardziej w domu. Marzą mi się rodzice, którzy przyczyniają się do rozwijania krytycznej inteligencji dzieci, wyrabiają w nich odrazę do niespójności myśli i postępowania, odrazę do rozwlekłości i nieściśłości wypowiedzi. Marzą mi się tacy rodzice, tym bardziej, że deklarowane zadanie szkoły — „rozwijanie umysłowej samodzielności“ na ogół nie jest realizowane. Wcałe nie zaskoczył mnie pewien inteligentny chłopiec, który na pytanie, co jest najgorszym marnowaniem czasu, bez chwili wahania odpowiedział:

— Szkoła.

I uzasadnił:

— Nic pożytecznego i nic stymulującego.

Otóż to. Nauka w klasach byłaby atrakcyjniejsza i pożyteczniejsza, gdyby mniej faszrowano uczniów wiadomościami, a bardziej rozwijano sztukę selekcji informacji i wnioskowania z nich, sztukę kojarzenia i wartościowania skojarzeń, oceniania myśli własnych i cudzych.

Tu puszcza wodze fantazji, by opisać, jak sobie wyobrażam niektóre metody pracy nauczyciela stosowane w niezbyt licznej grupie inteligentnych uczniów.

By uczniowie wiedzieli, jakich informacji im brakuje do rozwiązania problemu, wyrobienia sobie sądu, podjęcia optymalnej decyzji, nauczyciel proponuje im na przykład spisanie wszystkich informacji koniecznych do zorganizowania klasowej wycieczki. Zachęca do stawiania pytań. Powtarza piękne japońskie przysłowie: „Kto przyznaje się do ignorancji, raz ją ujawnia, kto próbuje ją ukryć, ujawnia ją raz po raz“. Przy okazji każe zastanawiać się, czy ten i ów ich pogląd jest rzeczywiście oparty na informacji dostatecznej, pełnej i pewnej.

By opanowali sztukę porządkowania wiadomości i myśli, mój idealny pedagog naśladuje radziecką koleżankę Dubowis Aranowską, która daje uczniom pocięte kawałki tekstu, polecając, by złożyli z nich całość, albo każe przyporządkować nagłówki jego poszczególnym częściom.

Aby nie zadowalali się rozumieniem pozornym, zawile formułuje pytania i oczekuje, że uczniowie będą prosili o objaśnienia, dokładnie przedstawiając, czego nie rozumieją. Albo wywołuje dyskusję nad mętnie przedstawionym problemem, po czym, gdy dyskusja rozwija się, inaczej go formułuje (ewentualnie uzupełniając informacje). Okazuje się, że problem przedstawiony jasno, z pełnią informacji, przestaje być sporny.

Podobnie, precyzując definicje, godzi dyskutantów. Ujawnia, że rozbieżności poglądów często pochodzą z różnic w rozumieniu kluczowych słów.

By ich wyczulić na błędy logiczne we własnym i cudzym rozumowaniu, każe je odkrywać w czytanych i wysłuchiwanym tekstach. Daje takie zadania, jakich przykłady znajdzie czytelnik na końcu tego rozdziału.

By mieli oczy i uszy otwarte na fakty nie pasujące do ich myślowych schematów, by patrzyli na nowe informacje jak na wezwanie do nowych przemyśleń, wprowadza uczniów w błąd, a następnie podaje informacje przeczące temu, co zdawało się pewne; zadaniem uczniów jest wytknięcie sprzeczności.

By krytycznie odnosili się do swoich sądów, pomysłów, wypowiedzi, prac, żąda, aby wypracowania kończyli własną oceną, po czym ocenia wypracowanie wraz z tą samooceną...

Albo wymaga przedstawienia poglądów na motoryzację, egzaminy, pracę lekarza, politykę zagraniczną i każe analizować, w jakim stopniu pochodzą one z sugestii otoczenia, lektur, przeżyć. Na przykład: Szybko zdefiniuj lojalność... Teraz skrytykuj swoją definicję.

Bez długiego zastanowienia powiedz, jaka jest różnica między ostrożnością a tchórzostwem?... A teraz — dlaczego twoja wypowiedź nie jest całkiem zadowolająca...

Jak byś postąpił, gdyby cię ktoś uderzył w twarz?... Jakie byłyby ujemne strony takiej reakcji?

Co przemawia za odpłacaniem dobrym za złe?... A co przeciw?

Co sądzisz o małżeństwach młodszych poniżej 20 lat?... A teraz uzasadnij pogląd przeciwny.

By, szukając wytłumaczenia dla rzeczy niezrozumiałych, uwzględniali jak najwięcej możliwych przyczyn, opowiedziałbym na przykład sen: ... Wieszałem obrazy i jeden z nich spadł. Obudziłem się. Patrę — na podłodze leży obraz ze stłuczonym szkłem. Jakie możliwości trzeba wziąć pod uwagę przy tłumaczeniu takiego snu? (co najmniej cztery: zbieg okoliczności, błyskawiczne „wymyślenie“ snu już po spadnięciu obrazu, nieistnienie we śnie czasu — jego poczucie włącza się dopiero po obudzeniu, jasnowidzenie bliskiej przyszłości.)

Kształcąc intelektualną sumienność mój ideał pedagoga uczy wyodrębniać zdania, których nie sposób zadowolająco udowodnić, czy to z powodu ich subiektywnego charakteru (to antypatyczny typ), czy z braku wystarczających informacji (rozkład etyki następuje coraz szybciej).

By uczniowie wystrzegali się pochopnych uogólnień, nie mówili „zawsze“, gdy mają tylko podstawy do twierdzenia: „niekiedy“, nie mówili „wszyscy“, gdy mają tylko podstawy do twierdzenia: „niektórzy“, zachęca do swobodnego wypowiedzenia się, prowokuje od uogólnień i wymaga ich skrytykowania...

By wystrzegali się przeoczeń, nieścisłości w obserwacjach i opisach, po obejrzeniu planów prawidłowo i wadliwie urządzonych kuchni, fotografii różnych gatunków pszenicy, komórki chorej i zdrowej, domaga się wyliczenia zauważonych różnic.

Pouczaćca powinna być zwłaszcza historia w ogóle, a historia nauki w szczególności. Uczniowie powinni zastanawiać się, dlaczego wypadki potoczyły się tak, a nie inaczej, albo dlaczego wierzono w rzeczy, które dziś uważamy za oczywiste głupstwa. Tylko — uwaga! Zrozumienie źródeł błędów i ich powszechności nie powinno owocować przekonaniem: jacy my dziś jesteśmy mądrzy, lecz niepokojem: czy i z nas nie będą szydzić nasi wnukowie? Wiadomo: „Możemy być uczonymi tylko wiedzą obecną“ (Montaigne)

Zdaję sobie sprawę z trudności realizacji takiego programu, ale też jestem przekonany, że uczniowie „rozgrzani“ do ćwiczeń w myśleniu częściej niż obecnie przyznawaliby, że nauka jest pożyteczna i stymulująca. Co więcej, znajdując w niej okazję do popisywania się pomysłowością i do, choćby małych, aktów twórczych, znajdowałiby w niej przyjemność, a tym samym łatwiej i głębiej przyswajaliby sobie materiał.

Dużo łatwiejsze od nauczania w szkołach ogólnokształcących erologii ogólnej jest poświęcanie w szkołach zawodowych więcej czasu niż dotychczas erologii szczegółowej, a więc na kursach samochodowych objaśniałbym przyszłym kierowcom najczęstsze przyczyny wypadków i ćwiczyłbym ich w takich symulowanych sytuacjach; architektom i inżynierom budownictwa mówiłbym o najczęstszych przyczynach niezadowolenia lokatorów, na kursach języków obcych wskazywałbym często opacznie rozumiane i źle tłumaczone słowa i idiomy. O typowych, świeżo notowanych błędach powinno się mówić na wszystkich kursach kształcenia ustawicznego, a zadaniem ambitnej prasy jest stałe analizowanie błędów popełnianych w rządzeniu państwem.

Może czytelnik zechce teraz wypróbować swój krytycyzm — w tym celu przytaczam zasłyszane lub przeczytane zdania, które mogą budzić wątpliwości. Jakże?

- Oskarżony o zaniechania X. położył uszy po sobie i milczał. Dowód, że poczuwa się do winy.
- Gustaw zajął się magią. Aktywnie. W rezultacie psychicznie zachorował.
- Dowodząc zależności myśli od słowa fizjologowie wskazują na fakt, że gdy na skutek choroby człowiek traci zdolność rozumienia i wypowiedzenia słów (afazja), traci także zdolność do myślenia abstrakcyjnego.
- Duży procent dzieci, które weszły w konflikt z prawem, pochodzi z rozbitych rodzin. Rozwód rodziców jest przyczyną, lub jedną z przyczyn, przestępczości nieletnich.
- W końcu XIX i w początkach XX w. było mało prawdopodobne, że dojdzie do sojuszu Francji i Anglii. Sprawę przesądziła potężna rozbudowa floty niemieckiej, a doszło do niej na skutek wpływów zainteresowanych przemysłowców.

Ludzie, którzy czytają, wykazują większą sprawność w zakresie kompleksowego myślenia i wykrywania związków przyczynowo-skutkowych. Odznaczają się także rozleglejszymi horyzontami myślowymi. Stąd wniosek, iż książka usprawnia zdolność myślenia, rozwija zainteresowania. (Przypominam, że celność wniosku nie świadczy o prawidłowości rozumowania).

Posłowie

„Chybić można na tysiąc sposobów — zauważył K. Bunsch — wcelować tylko na jeden“. W dodatku głupstwa i błędy same się narzucają, podczas gdy prawda dumnie czeka, aż ją odkryje poszukiwacz cierpliwy, wytrwały, rzetelny, a może i odważny. Trzeba pokornie przyjąć, że „regułą jest nie prawda, a błąd“ (Georges Duhamel)

Wobec tego praca opisująca meandry głupstwa w gruncie rzeczy nie ma końca. Śledzący je autor nie może ludzię się, że „wypurkuje“ umysły i charaktery tak, by zawsze znajdowały jedną, prostą drogę. Pozostaje nadzieja, że upowszechnienie errologii ułatwi... tłumaczenie cudzych błędów, nawet dzisiejszych, a własnych wczorajszych. I to nie jest bez znaczenia. Próby odpowiedzi na pytanie: „Jak do tego doszło?“ uczulają na dany rodzaj błędu. Byle nie sprowadzały się do ogólnikowego „bo głupi“, albo „bo Świnia“, byle — powtarzam — nie przebijała w nich dufność: ja — my jesteśmy inni, lepiej wiemy, potrafimy się ustrzec przed podobnymi idiotyzmami, byle stanowiły rzetelną analizę niepowodzeń wskazującą nie tylko winnego, ale i głębsze źródła winy. Ponadto niech nam przyświeca rada Marka Aureliusza: „Gdy razi cię czyjś błąd, natychmiast wnikaj w siebie i pomyśl, czy nie popełniasz podobnego“.

Idąc za tą radą będziemy rosnać w doświadczenie, jako że nie jest ono — jak pisał Seneka — ani sumą popełnionych błędów, ani po prostu tym, co człowiek widział, słyszał i przeżył, ale sumą żywych wniosków, które z tego wyciągnął, żywych bo przypominających się we właściwym czasie.

O głupocie i błędach myśli cudze i własne ku uciechu czytelnika przemysłnie ułożone

Geniusz ma granice, ale głupota ich nie ma (E. Hubbat), *dzięki temu jedynie głupota daje pojęcie o nieskończoności* (E. Renen); *a że dzieło sztuki jest tylko wtedy prawdziwe, gdy jego skończoność otwiera okno na nieskończoność* (J. Drobnik), *otucha we mnie wstępuje, bo moje pisaniny otwierają okna na nieskończoność głupoty*.

Wicher głupoty hula po świecie, stać prosto dziś mało kto potrafi (G. Flaubert). *Co by Flaubert powiedział o naszych czasach! Sądzę jednak, że bez względu na epokę wszyscy ludzie bez braku chorują na głowę, choć jeden wziął funt głupstwa, a drugi połowę* (A. Naruszewicz). *Wszyscy? Podobno „chorowanie na głowę“ ustępuje z wiekiem, najmędrsi są ludzie starzy, najmniej błędów popełniają... brakuje im energii*.¹

Lecz młodych, energicznych jest więcej, dlatego *gdyby wszystkim głupcom zawiesić dzwonki na szyjach, ludzie mądry musieliby nosić wałę w uszach* (J. Czarny). *Pomysł dzwonek podoba mi się — ze względu na bezpieczeństwo: Z przodu strzeż się kobiety, z boku unikaj karety, konia z tyłu nie tykaj, a przed głupcem wszędzie zmykaj* (przysłowie).

Tylko głupiec nie liczy się z potęgą głupoty. Jest niezmordowana: Wolę tajądaków od głupców, bo niekiedy odpoczywają (A. Dumas). *I ogromnie płodna: Głupstwo potrzebuje podpór, dlatego się mnoży. W rozrodności postulszna prawu: Prawo serii obowiązuje także w produkcji błędów (?). A skąd biorą się niezmordowani ich przedstawiciele? Pan Bóg stwarza głupców, by nas bawić, a szatan wykorzystuje ich, by nas dręczyć. Co zważywszy głupcom należałoby wymyślić trudniejszy sposób rozmnażania się* (T. Gicgier).

Głupota jest tak istotnym motorem świata, że zasługuje na szacunek (J. Conrad), choćby taki — nie najwyższy — z jakim odnosimy się do zwycięzcy, a wiadomo, że z głupcem i bogowie nie wygrają (przysłowie niemieckie). Powstaje wątpliwość, czy warto... *Głupstwo jest tak potężne, że nawet walka z nim staje się głupstwem, skoro go zwyciężyć nie można* (J. Drobnik). *Ani zwyciężyć, ani opanować. Trzech żywiołów nie można opanować: oceanu, kobiety i głupców* (J. Drobnik). *Więc rezygnujemy? Nie będziemy potykać się z głupstwem i fałszem? Będziemy, bo tylko bydlętom prawda jest niepotrzebna, wystarczy im żłób* (K. Bunsch).

Głupiec jest kontent z siebie, gdyby przestał być kontent, przestałby być głupcem (S. Kisielewski). *A ma powody do ukontentowania. Co najmniej trzy. Pierwszy — że wie: Tylko głupiec ma odpowiedź na wszystko* (A. France). *Drugi — że wszystko dla niego jest jasne: Dla jasnego umysłu — wszystko ciemne, dla ciemnego — wszystko jasne. Trzeci — że jest pewny siebie: Głupiec ma tę przewagę, że jest zwykle pewny siebie* (J. Mikołajczyk). *A mądry? Mądrość sama sobie nie ufa, głupota sama sobie udziela kredytu bez granic* (T. Kotarbiński). *Nawet podczas rannej toalety mędrzec widzi w lustrze głupca, głupiec przeciwnie* (H. Steinhaus). *Rozpiera go duma. Głupota i duma z jednego drzewa* (przysłowie chińskie). *Może być dumny, bo mocno wierzy w rozum. Swój*.

I rozprawia: *Rozprawianie o cudzej głupocie wzmacnia poczucie własnej mądrości*. W tym duchu czułbym się wzmocniony, gdyby nie trzy refleksje: *Najgłupszy jest ten, kto sądzi, że nie jest głupi, ale wszyscy inni są* (H. Balzak). *Nic nie są warci, czy to mężczyzna, czy kobieta, póki nie odkryją, że są głupcami. To pierwszy krok ku temu, by być godnym szacunku lub przyjemnym człowiekiem* (lord Melbourne).

¹ Jestem — przynajmniej tak mi się zdaje — autorem sentencji nie podpisanych, znak zapytania postawiłem przy tych, które — tak mi się zdaje — nie są moje, ale nie wiem, kto je skomponował.

Wspominając jakikolwiek okres życia, każdy może westchnąć: *Jakim głupcem byłem (?)*, więc i ja wzdycham wspominając niejedną chwilę. *Błąd chwili, a cierpienie całego życia (przysłowie chińskie)*. A jeśli są to chwile szczęścia? *Szczęście czasem zajdzie do głupca, ale niedługo u niego zabawi*.

Głupcy są najgorszymi złodziejami, bo kradną czas i zakłócają spokój ducha (J.W. Goethe). W dodatku zarażają: *W rozgniewanym mędrцу triumfuje głupota*. Żeby więc być godnym szacunku i przyjemnym człowiekiem, trzeba nie tylko odkryć własną głupotę, ale także pogodnie znosić cudzą. *Pobłażać głupocie? Tak, wiem, wiem, czasami trzeba, ale oj, jak trudno!* W obawie przed kompromitacją niejedni zawzięcie milczą. I słusznie: *Lepiej nie strzelać niż chybić* (K. Bunsch); ponadto *głupi, który milczy, za mądrego ujdzie* (przysłowie).

Także i głupstwa wypowiada się z wielkim namaszczeniem... (Z. Fijas). *Nieraz też z inteligencją — ileż inteligencji włożono w ogłupianie ludzi! Z talentem — głupstwo napisane głupio nie jest niebezpieczne. Groźne natomiast są głupstwa napisane z talentem* (J. Drobnik). *Z wiedzą — fałsz przemycą się najpewniej w otoczce wiedzy. Z dobrą argumentacją — głupstwo jest najgroźniejsze, kiedy ma na swoją obronę słuszne argumenty* (T. Kotarbiński). *A najtrudniejsze do odkrycia jest wtedy, gdy nikt go nie kwestionuje: Nieszczęściem jest, iż doczekaliśmy się tego, że najlepszym probierzem prawdy jest mnogość wierzących* (M. Montaigne).

Głęboki oddech, bo choć *aforyzm ma nad każdym innym gatunkiem literatury tę przewagę, że się go nie odkłada, zanim się nie przeczyta do końca* (G. Laub), to jednak nagromadzenie zwartych myśli powoduje zwarcia w mózgu. Każda następna wypiera poprzednią. Potrzebny jest głęboki oddech... który tu się kończy. *Wiedzieć, że się wie to, co się wie, i że się nie wie tego, czego się nie wie, oto i cała wiedza* (Talleyrand). A ignorancja? *Sądzić, że się wie to, czego się nie wie — oto najgorsza ignorancja*. „Wiedzieć“! *Ale mądrym jest człowiek, póki szuka prawdy, głupcem się staje, gdy sądzi, że ją znalazł* (Talmud), lub gdy zadowala się tym, co znalazł: *Lepiej wcale się nie zastanawiać, niż zastanawiać się niedostatecznie* (T. Bernard), bo *każda rzecz ma więcej niż jedną powierzchnię, wiele światła i cieniów* (M. Montaigne), a skupienie uwagi tylko na jednej powierzchni to powierzchowność i zniekształcenie. *Rozum ludzi podobny jest do zwierciadła, które będąc nierówne — dla promieni wysyłanych przez przedmioty — swoje właściwości na te przedmioty przenosi, przez co je zniekształca i zmienia* (F. Bacon).

Nim ziarno wyda mądrość prawdziwa, głupstwo wyda trzykrotne żniwa (K. Brodziński). Bo celne rozeznanie i mądre decyzje powoli dojrzewają, podczas gdy błąd zawsze się śpieszy (przysłowie). A czy zawsze można go uniknąć? *Wątpię: Błąd — wiek człowieczy* (J. Kochanowski). *Zewsząd nas błędy tłoczą pod prawdy pozorem* (F. Zabłocki). O tym świadczą historia: *Historia ludzkich poglądów jest rzadko czymś więcej niż historią ludzkich błędów* (Voltaire). *Na tym polega nasz tragizm — na ogół człowiek jest mądry jednostronnie, ale głupi wielostronnie* (L. Hirsfeld).

Błędy są trwałe, a to dlatego, że mają przyjaciół: *Stary błąd ma więcej przyjaciół niż nowa prawda* (przysłowie duńskie). Mają korzenie: *Stare błędy, jak dęby, mają głębokie korzenie i rozłożyste konary*. Korzystając z uporu: *upór muła jest płochą igraszką wobec uporu głupców* (J. Andrzejewski). I w ogóle są zasiedziały: *Jestem płama na podłodze, siedzę tutaj mocno srodze, siedzę tu we własnym domu, nie ustąpię stąd nikomu* (J. Porazińska). A jak się ma błąd do nowoczesności? *Błąd to rzecz ludzka, aby jednak uzyskać prawdziwy bałagan, nic nie zastąpi komputera* (A.G. Smith). *Człowiek nigdy nie zastąpi maszyny cyfrowej, nie potrafi zrobić tysiąca błędów w 1/8 sekundy* (współczesne porzekadło amerykańskie).

By jednak nie skupiać się na jednej powierzchni, oddam błędom sprawiedliwość: *Nie błądzi tylko ten, kto nic nie robi* (porzekadło) i *nic nie myśli*. *Więc lepiej daj mi płodny błąd, pełen nasion, pękający od poprawek, a zachowaj dla siebie jałową prawdę* (V. Pareto). *Tylko że błąd przedstawia wartość dopiero po analizie: Błąd, który analizujemy, starając się odkryć, jaka jest w nim część słuszności, lepiej nam służy niż prawda, którą przyjmujemy mechanicznie i przechowujemy obojętnie* (J.L. Spalding). *Wrogiem prawdy — apatia i obojętność, niech więc będzie zapal i ruch, bo prawda kształtuje się od błędu do błędu* (A.de Saint-Exupery). *Niech będą i starcia: Oryginalne, odkrywcze błędy, które się zwalczają, są bardziej płodne niż jedna prawda, której nikt się nie sprzeciwia* (J. Rostand). *Każdy ma obowiązek szukania, każdy ma prawo do błędu* (Z. Mysłakowski). *Z dwoma zastrzeżeniami. Pierwsze: Każdy ma prawo do błędu, ale nie do pewności* (porzekadło). *I drugie: Każdy ma prawo do błędu. Niektórzy jednak zbyt często go nadużywają* (K. Chyła).

Kto popełniwszy jeden błąd nie poprawia go, popełnia drugi (Konfucjusz). A to już diabelska sprawa: *Ludzka rzecz błądzić, diabelska trwać w błędzie* (porzekadło). *Walcząc z diabelszczyzną, trzeba przede wszystkim błąd odkryć: Odkryty błąd w połowie poprawiony* (porzekadło). *Oby!!!*

Prawdziwa wielkość nie zadowala się małymi błędami (J. Wejroch), a osiąga szczyty łatwiej niż można by przypuszczać, bo *szczyt głupoty zdobywa się bez wysiłku* (K. Chyła). *Gdy wielkość szczyt zdobyła, strzeżcie się maluczczy: Głupstwo jest tym groźniejsze, im z wyższej toczy się góry, biada tym, którzy mieszkają u jej podnóża*.

Każdy robi w życiu jakieś głupstwa, tylko jeden czyni to osobiście, drugi zleca wykonanie podwładnym (W. Brudziński). *Temu drugiemu łatwiej. O ile łatwiej popełniać błędy w imieniu ludu niż w własnym!* (B. Wojnar). *A co lud na to? Poziom umysłowy narodu poznaje się po tym, czy umie on zmusić głupców do milczenia, czy też pozwala im wychodzić na mównicę i przemawiać w swoim imieniu* (J. Drobnik). *Narodowa próżność każe mi wątpić w prawdziwość tego twierdzenia*.

Błąd nieraz tkwi w tym, że robi się coś pod dyktando (J. Roś). *Nie zawsze bezmyślnie: Najłatwiej dostrzega się błędy u przełożonych i podwładnych, ale choć wszyscy mają prawo do błędów, nie wszystkim wolno w porę je dostrzegać* (J. Muszkat - „Jotem”).

Kto buja w obłokach, błądzi na ziemi (S. Turczyn). *Może pod obłoki serce go unosi, a im żywiej bije serce, tym bardziej potyka się rozum*. *To entuzjazm przyspiesza bicie serca, niestety nie widziałem entuzjazmu innego niż do głupiej sprawy* (H. de Montherlant). *Mimo to wołę błąd entuzjasty od obojętności mędrca* (A. France). *Pod warunkiem, że entuzjasta sam płaci rachunek*.

O błędach mogę nieskończenie, ale co z tego — nic nie zmienię. Może dlatego, że staram się mówić głosem rozsądku, a głos rozsądku nie budzi echa (K. Bunsch). Podobny jestem satyrykowi, jako że satyryk to głupiec, który na słonia nastawia pułapkę na myszy (A. Nowaczyński).

Czy Bóg dobrze życzy człowiekowi? Gdy Bóg dobrze życzy człowiekowi, daje mu wgląd w jego wady (?), tymczasem my mamy oczy dla cudzych, ale nie dla własnych błędów (Seneka). Na cudze błędy patrzymy jak na cudze żony. Z reguły budzą w nas większe zainteresowanie niż własne (Ch. Chaplin). Spróbujmy jednak szlachetnie się wyróżniać: Największą różnicą, jaką dostrzegam między ludźmi, nie jest mniejsza lub większa łatwość popadania w błędy, lecz gotowość uznania ich za błędy (T.H. Huxley). Tu okazja do dwóch żartów: zawsze uczciwie przyznawaj się do błędów. To stępi czujność zwierchnictwa i zabezpieczy ci możliwość popelniania następnych (M. Twain). Błąd wyznany — wybaczalny, a błąd nigdy nie ujawniony... nie wymaga wybaczenia.

Ujarmienie własnej głupoty to pierwszy krok do mądrości (porzekadło). Tylko cóż z mądrości, gdy głupota atutem! (inne porzekadło).

Głupi dwakroć jest głupim, gdy głupstw nie pamięta. (F. Zabłocki). Żeby nie być dwakroć głupim i żeby historia własnych głupstw uczyła, odświeżajmy pamięć o nich. Co prawda pamięć bywa ogromnie przekonującym kłamcą.

Kto ma świadomość winy, zawsze szuka usprawiedliwienia w okolicznościach zewnętrznych (A. Czechow) — czym dowodzi swej pospolitości, bo człowiek pospolity wini innych, dżentelmen — siebie (Konfucjusz) — i lekceważy nawoływania moralistów: Nigdy w życiu nie składajmy winy na innych, nie skarżmy się na nikogo. Powiedzmy sobie w skrytości: to ja jestem winien (kardynał S. Wyszyński). Uświadamianie sobie własnych wad i błędów to niełatwe zadanie, gdyż im bliższy nam człowiek, tym trudniej o sprawiedliwe na niego spojrzenie, sądzimy go zbyt pobłażliwie lub — to rzadziej — zbyt surowo... a kto jest nam bliższy niż my sami sobie? Przy tym choroby duszy kryją przed chorym swoją naturę. Choroby ciała, wzmagając się, zdradzają swoją prawdziwą naturę; poznajemy, iż to, co mieliśmy za prosty gościec lub siniak niewinny, to szczerza podagra; zasię choroby duszy zaciemniają się w swoim nasileniu: najbardziej chory najmniej czuje swoją chorobę. Oto dlaczego trzeba je dobywać na światło niełitosną ręką, otwierać je i wydzierać z zakątków naszej piersi (M. Montaigne).

Więc mówmy, chociaż z tej naszej mowy nie urośnie to, żeby się w Polszczyźnie odmieniło miało (Ł. Górnicki). Niemniej: Wiele czyni, kto czyni, co może (J. Markiewicz).

Wykaz ważniejszych źródeł

Angell Normarv: *The Great Illusion*, Londyn 1914

Balicka Janina, Balicki Jan: *Jak to w dyplomacji ładnie*, Warszawa 1980

Dixon Norman F.: *On the Psychology of Military Incompetence*, Londyn 1976

Dobrowolski Antoni B.: *Moralność umysłowa*, w: *Pisma pedagogiczne* t.3, opr. I. Łukaszewska, J. Ostrowski, Warszawa 1964

Dygat Stanisław: *Rozmyślenia przy goleniu*, Warszawa 1966

Harris Marvin: *Krowy, świnie, wojny i czarownice: zagadki kultury*, Warszawa 1985

Huxley Aldous: *The Olive Tree and Other Essays*, 1936

Jankowski Kazimierz: *Hipisi w poszukiwaniu ziemi obiecanej*, Warszawa 1972

Kępiński Antoni: *Melancholia*, Warszawa 1974

Kimche Jon: *Bitwa, której nie było*, Warszawa 1970

Maeterlinck Maurice: *Gość nieznany*, Lwów — Poznań 1925 Rudniański Jarosław: *Przed decyzją*, Warszawa 1963

Toffler Alvin: *Trzecia fala*, Warszawa 1986

Odwiedzaj www.StefanGarczynski.pl